

KOMEDIA ROMANTYCZNA

KOMEDIA ROMANTYCZNA W DWÓCH AKTACH

AUTOR- Wojciech Tomczyk

Świder GRUDZIEŃ 2007

Przejrzone poprawione 27 wrzesień 10

OSOBY-

REGINA- Regina Stańczak, producentka filmowa. Około 35

MAŁA- Marianna Mazurówna, aktorka- około 25

STEFANIA- Stefania Brzosko kobieta sprzątająca domy innych ludzi. Pogodne 60.

TADEUSZ- Tadeusz Zasepa, scenarzysta filmowy. Około 35.

MUNDIAL- Edmund Zasepa, jego ojciec profesor uniwersytetu. Około 65.

PIOTR- Piotr Rydygier, reżyser filmowy. Około 40.

MARCIN- Marcin Ciamciara, aktor, wschodząca gwiazda, około 30.

MIKROFONIARZ

AKT I

1.

(Ciemno. Pokój pogrążony w mroku. Ledwie widoczny w ciemności TADEUSZ. Siedzi tyłem do widowni, czyta)

TADEUSZ-

„Myśl dziwna! Zawsze mi się zdaje,
Że ktoś łąy me widzi i słyszy westchnienia,
I wiecznie około mnie krąży na kształt cienia.” Łzy me widzi i słyszy
westchnienia?- No nieźle cię, w sumie, stary pogięło.

(Odkłada książkę. Na proscenium wchodzi oświetlona punktowo MAŁA, ładna dziewczyna jest w kurtce. Ładnie jej w tej kurtce. Bo kurtka też jest ładna. MAŁA staje na proscenium, opiera się o walizkę na kółkach, prostuje, mówi wprost do publiczności).

MAŁA-

Tadziu, kochany, jedyny mój... Muszę wyznać, że w kinie i w teatrze zawsze najbardziej wzruszają mnie sceny rozstań. Zwłaszcza cenię takie filmy, w których rozstanie dwojga kochających się ludzi, jest wymuszone przez okoliczności. I sztuki też. Gdy para zakochanych zostaje rozdzielona przez wojnę, zły los, czy nawet przez nie rozumiejące nic rodziny zawsze mnie to powala na kolana. Niestety Tadeuszu, Tadziu. Tadek, bądźmy ze sobą szczerzy. szczerzy.

(TADEUSZ zapala nocną lampkę. Bierze stojącą przy nocnej lampce szklankę. Podnosi się, podchodzi do barku, nalewa.)

TADEUSZ-

Jesteśmy szczerzy, co nam pozostało, tylko szczerłość, jak złoto, taka szczerłość szczerza.

(Wraca. Stawia szklankę przy łóżku, patrzy chwilę na nią, upija łyk, poprawia gasi światło. MAŁA mówi dalej.)

MAŁA-

Tadzieńku, nasze rozstanie nie wynikało z tragicznego splotu okoliczności. Zrozum. Dla mnie to było bardzo bolesne rozczarowanie. Nie ukrywam-liczyłam na coś więcej. Nie zawisło nad nami żadne tragiczne fatum, nie wybuchła wojna. Nie odszedłeś nawet do innej. Moi rodzice cię niestety akceptowali, wręcz lubili. Przy okazji- masz pozdrowienia. Tadziu, po prostu wysiadłam w Anglii na lotnisku i to nawet nie było Hetrow, tylko Luton, bo tanimi leciałam, wiesz... Spojrzałam na świat i zrozumiałam, że spędzenie życia z jednym mężczyzną, z jednym człowiekiem, to największy błąd, jaki można popełnić. Błąd niewybaczalny. I dziewiętnastowieczny na maksa. Par excellence.

TADEUSZ-

„Par excellence. Dlatego, mój jedyny wybac mi... Ale nie chcę krzywdzić ani ciebie, ani nawet samej siebie. Tadeusz, pozdro cię.

(zapala lampkę, sprawdza słowo w leżącym przy łóżku wydruku z maila, gasi światło)

TADEUSZ-

I sorry cię.

MAŁA-

Tadeusz, Pozdro cię i sorry cię.... Kiss

TADEUSZ-

Kiss...

MAŁA –

Kiss.

(turlając przed sobą walizkę wychodzi.)

2.

(to samo wewnątrz. TADEUSZ, początkowo jest niewidoczny. Odgłosy odkurzacza i ekspresu do kawy, przy stoliku siedzi trzydziestoparoletnia REGINA- atrakcyjna kobieta z klasą. REGINA w oczekiwaniu na kawę przegląda leżącą na stoliku umowę. Wyjmuje z teczki wieczne pióro, przez chwilę waha się, czy nie podpisać, kładzie je na stoliku. Jeszcze przybliża do miejsca, gdzie powinien usiąść TADEUSZ. Potem zmienia zamiar, przekłada swoją teczkę z kanapy na krzesło, dla TADEUSZA przygotowując miejsce obok siebie na kanapie. Następnie przesuwając pióro, tak by było w zasięgu. Na koniec z teczki wyjmując bulwę kopru włoskiego, kładzie na talerzyku, chowa.)

REGINA-

Sprzątasz tu czasem?

TADEUSZ- (wstawia głowę)

Owszem, choć nieosobiście. Pani Stefania sprząta. Właśnie robi mój gabinet.

REGINA-

Powinna przychodzić trochę częściej. Albo robić dokładniej.

TADEUSZ-

Nie jest zawodowa sprzątaczką. Pracowała kiedyś jako świetliczanka w szkole.

REGINA-

Świetliczanka? Świetliczanka... Ładne słowo. Gotuje ci?

TADEUSZ-

Nie. Tylko sprzątanie i do widzenia. Nie wyrabiam, kiedy ktoś obcy jest w moim domu. Na dłuższą metę. Nie mogę pracować.

REGINA-

Mógłbyś przychodzić do firmy, pisać. Zapewniłabym ci warunki. A ona by sobie tu spokojnie sprzątała, gotowała i potem znów sprzątała. Ta twoja pani Stefa. Nia. Świetliczanka. Zdymisjonowana świetliczanka.

TADEUSZ-

Świetliczanki przychodzą i odchodzą, taki los. Regina, szczerze?

REGINA-

A jak? Tylko szczerze.

TADEUSZ-

Zwariowałbym, musiałabyś wezwać karetkę. Zeskrobywali by mnie ze ściany.

REGINA-

Miałabyś warunki. Bym cię odizolowała. Troszeczkę.

TADEUSZ-

Dziękuję. Przy pracy wykrzykuję dialogi, tańczę, czasem śpiewam. Fałszuję. Wezwałabyś karetkę. Aha, jeszcze walczę z cieniem. Po przyjeździe karetki pobiłbym pielęgniarzy. Musieliby mi dać zastrzyk.

(REGINA przejeżdża palcem po siodełku trenera)

TADEUSZ-

A zastrzyku mógłbym nie wytrzymać.

REGINA-

Nie ćwiczysz za dużo, nie przemęczasz się. Piotr udzielałby ci cennych wskazówek.

TADEUSZ-

No co ty, Regina, sport, to jest chamski sport. Piotr?

(Wchodzi, srebrna taca, porcelanowe filiżanki.)

REGINA-

Dla mnie to nawet może być bez mleka, jeśli to kłopot. Myślę, że Piotr powinien to reżyserować.

TADEUSZ-

Piotr?

(wchodzi Piotr, zatrzymuje się)

REGINA-

Masz coś przeciwko? Albo inaczej- masz lepszy pomysł?

TADEUSZ-

Nie wiem, teraz po kandydowaniu do Oskara, po nagrodzie Fipresci w Karlowych i jury ekumenicznego w San Sebastian, pewnie nie będzie chciał robić czegoś, co z daleka czuć komercyjną chałturą.

PIOTR-

Wiesz Regina, ty pewnie myślisz, że teraz po tych nagrodach to będę się starał o kolejne filmy festiwalowe? I tu się mylisz. Mam olbrzymią ochotę na jakąś extra komercyjną chałturę.

REGINA-

Cudownie.

PIOTR

Chałtura i tylko chałtura stanowi dowód autentycznej niezależności artysty. Kto to napisze?

REGINA-

Oczywiście Tazio. Masz coś przeciwko? Albo inaczej- masz inny pomysł?

PIOTR-

Tazio jest niewolnikiem romantycznych przesądów. Ostatnio twierdził, że chce tworzyć prawdziwą sztukę, czy coś w tym sensie. Chyba.

REGINA-

Sztukę? Prawdziwą?

PIOTR-

Tak, coś, co przetrwa trzy, cztery lata. Może nawet dłużej...

REGINA-

Głuptas plecie trzy po trzy. Zresztą. oboje go zdrowo przyciśniemy.

PIOTR-

Z rozkoszą. Mój przyjaciel Tazio, odpowiednio przyciśnięty, napisze coś, co będzie na właściwym poziomie. Nie za wysokim, dla milionowej publiki.

REGINA-

Powiedział, że jesteś jego przyjacielem i dajesz rękojmię właściwego poziomu dzieła.

(Piotr wychodzi)

TADEUSZ-

Oczywiście. Żaden kłopot, mam mleczko, tylko cukier się skawalił. Bo od dawna nikt u mnie nie słodzi.

REGINA-

Nie słodzisz? To dobrze... To wspaniale. Więc jesteś gotów do wyrzeczeń jakby co..

TADEUSZ-

To nie było żadne wyrzeczenie. Cukier to syf... Jakby co?

REGINA-

Nieistotne. Przejrzałeś umowę?

TADEUSZ-

Tak...

REGINA-

Uważnie? Żeby potem nie było wiesz.

TADEUSZ-

Czego żeby nie było?

REGINA-

Płaczu, wywlekania wzajemnych pretensji przy ludziach, czy w czasopiśmiennictwie kolorowym.

TADEUSZ-

Kiedyś wywlekałem coś w czasopiśmiennictwie? Czy w środowisku? Regina?

REGINA-

Zawsze może przyjść ten pierwszy raz. Nie chcemy kwasu

TADEUSZ-

Jeszcze nie tym razem. Przeczytałem uważnie. Normalna umowa.

REGINA-

Akceptujesz?

TADEUSZ-

Co chcesz usłyszeć? Że ta umowa to ekstatyczny poemat? Najpiękniejszy kontrakt dwustronny od czasu paktu Ribbentrop- Mołotow?

REGINA-

Co ci znów chodzi po głowie? Ribbentrop?

TADEUSZ-

Tak się dziwnie dopytujesz. Umowa jest ok. Ty jesteś zwana dalej producentem, ja jestem zwany dalej autorem. Mam napisać scenariusz filmu, i wziąć za to kasę.

REGINA-

Filmu, który zechce zobaczyć dwa, dwa i pół miliona ludzi w kinach a kolejne jego powtórki będą gromadziły wielomilionową widownię przy telewizorach. Filmu pod roboczym tytułem Komedia Romantyczna.

TADEUSZ-

Zaczynam się przywiązywać do tytułu. Podoba mi się. Kompletnie pusty. I nie znaczy nic. Chociaż Ribbentrop- Mołotow też jest niezły.

REGINA-

Masz obsesję. To prawda, co o tobie mówią. Honorarium cię satysfakcjonuje?

TADEUSZ-

W porządku. Nawet.

REGINA-

No myślę. Uważnie czytałeś?

TADEUSZ-

Uważnie. Pytasz szósty raz chyba.

REGINA-

To może zauważyłeś coś jeszcze? Świetna kawa.

TADEUSZ-

Prawda? Mój ekspres ma system doparzający. Albo jakiś inny. Doparzający? Intensyfikuje smak i aromat naparu. Czy coś w tym sensie.

REGINA-

Tadziu, dbaj o swój wizerunek. Jesteś pisarzem, nie wolno ci mówić- system doparzający intensyfikuje smak naparu.

TADEUSZ-

I aromat. Naparu. Czy coś w tym sensie. **Mam pieniądze**, mogę mówić, co chcę. Matematyka.

REGINA-

Słucham?

TADEUSZ-

Powiedziałem, co chciałem. Chciałem powiedzieć matematyka i powiedziałem- matematyka.

REGINA-

Świr. Kompletny. Niczego nie zauważyłeś w umowie?

TADEUSZ-

Nic. Nic podejrzanego. A co, umieściłaś jakieś tajne protokoły?

REGINA-

Podejrzanego?... Przeciwnie... A podział zysku z dystrybucji? Zauważyłeś, że dałam ci **dwa** procent? To jest bez precedensu, pierwszy raz...

TADEUSZ-

Dałaś? Żartujesz? Młotkowałem cię o to przez trzy tygodnie. Zobowiązałem się też do paru rzeczy.

REGINA-

Ta filiżanka, nie miałaś jej przed wakacjami.

TADEUSZ-

Przywiozłem z Antwerpii, kupiłem cztery, nawet niedrogo.

REGINA-

Jesteś pisarzem, pijesz kawę z niderlandzkiej porcelany. Nie wypada, żebyś używał w słów w rodzaju – młotkowałem. I to do kobiety.

TADEUSZ-

Przecież młotkowałem. Groziłem ci nawet zerwaniem współpracy. Na pół roku.

REGINA-

Było jak było. Pisarze mają swoje kaprysy. I ja to rozumiem.

TADEUSZ-

Ty- Regina! Drugi raz nazwałaś mnie pisarzem.

REGINA-

Może nawet trzeci. .

TADEUSZ-

Może nawet. Chcesz coś ze mną dziś załatwić? Łechcesz moją próżność, po co?

REGINA-

Tadziu, lekka paranoja jest wprawdzie cool, ale ty jesteś obsesyjnie podejrzliwy. Chcę, tylko żebyś podpisał umowę. Przyjechałam specjalnie do ciebie z papierami.

TADEUSZ-

Doceniam to. Przyjechałaś osobiście, jestem wzruszony. Nie za głęboko, w sam raz.

REGINA-

Przywiozłam nawet pióro, szczerze mówiąc to samo pióro którym ...

TADEUSZ-

Wiem, pióro, którym pan Andrzej podpisywał umowę na Pana Tadeusza, albo na odwrót... pan Tadeusz podpisywał kontrakt na Pana Andrzeja. Tak? Popraw mnie. Jeśli coś płaczę...

REGINA-

Dokładnie. Jak z twoją małą?

TADEUSZ-

Z Marianką?

REGINA-

No z Marianką.

TADEUSZ-

Finito. Skończone. Zerwała, przecież wiesz...

REGINA-

Dlaczego zerwała?

TADEUSZ-

Po prostu zobaczyła Londyn, Paryż czy Florencję i zeszło jej powietrze.

REGINA-

Ale jesteście w kontakcie?

TADEUSZ-

Jednostronnym. Pisze do mnie maile. Chwilami wzruszające. Jest zachwycona Londynem, Piccadilly Circus, British Museum, Pałac Buckingham. Żołnierze w czapkach z czarnego misia.

REGINA-

To chyba nie jest miś. Na tych czapkach. A ci żołnierze to gwardziści.

TADEUSZ-

A gwardziści to nie żołnierze?

REGINA-

Gwardia to gwardia, Legia to Legia. To jest jak SB i WSI. Ogromna różnica. Pisze? Może coś do ciebie jednak czuje?

TADEUSZ-

Na pewno. Między nami- w Londynie nie ma nic ciekawego, odkąd Thierry Henri rozwiódł się i przeszedł do Barcelony. Chyba, że ktoś **uznaje klasę kelnerów z Chelsea.**

REGINA-

Henryk w Barcelonie długo nic nie pokazywał. .

TADEUSZ-

Tylko nie broń Chelsea, . oni nawet kiedy wygrywają to po to, żeby w końcu przegrać. Kelnerzy.

REGINA-

Wyjątkowo muszę przyznać ci trochę racji. Chelsea generalnie nie gra tak jak powinno. Podpisz umowę.

TADEUSZ-

Jeszcze jej nie podpisałem?

REGINA-

Jeszcze nie.

TADEUSZ-

To daj, robimy... Dobra, dobra, dobra, trzask. Dobra dobra dobra. Trzask! Parafki na stronkach?

REGINA-

Zbędne.

(podpisuje, oddaje jej umowę i pióro, ona podaje mu egzemplarz, on startuje do barku)

REGINA-

Jeden dla ciebie.

TADEUSZ-

Jasne. Połóż na blacie. To, co, naleję coś. Po kropelce?

(Pani STEFANIA puka, wsuwa głowę.)

STEFANIA-

Przepraszam bardzo, panie Tadeuszu, ale może państwo się przeniosą, bo ja już wszystko skończyłam.

REGINA-

Oczywiście. Myśmy też już skończyli. Nie musi być po kropelce, nie prowadzę.

TADEUSZ-

Różowe, brązowe, pomarańczowe?

REGINA-

Różowe z pomarańczą.

TADEUSZ-

Lód? Bo mam taką nową kruszarkę do lodu. Pierwsza na górnym Mokotowie. Albo druga.

REGINA-

Kruszarka? Brzmi obiecująco...

TADEUSZ-

Idę robię. Pójdziemy sobie z drinkami na taras. Jak w Hollywood. Po prostu. Może pani zaczynać. Pani Stefanio.

(Mówi do STEFANII, która już przygotowała odkurzaczy, wychodzi)

REGINA-

My się jeszcze nie znamy, pani Stefanio, Regina Stańczak.

(STEFANIA zaskoczona, patrzy na wyciągniętą dłoń kobiety, podaje swoją)

STEFANIA-

Stefania Brzosko. Bardzo mi przyjemnie.

REGINA-

Jestem przyjaciółką, proszę, niech pani usiądzie... Tadeusza przyjaciółką od lat, muszę przyznać, że odkąd pani nastąpiła, to w jego życiu zapanował wreszcie porządek. Wie pani, to mieszkanie nie wyglądało kiedyś tak jak dziś. Dlaczego pani nie siada.?

STEFANIA-

Nie siadam w pracy. Jak człowiek usiądzie, to potem mu ciężko wstać.

REGINA-

Teraz dobra sprzątaczką, dobra kobieta... Kobieta dobrze sprzątająca to w dzisiejszych czasach skarb. Prawda Tadziu?

TADEUSZ- (z kuchni)

Najprawdziwsza prawda, cokolwiek mówisz.

REGINA-

Nie znalazłaby pani czasu, żeby u mnie raz w tygodniu popracować? Te Ukrainki przychodzą i odchodzą... To byłoby głównie wieszanie prania i prasowanie... Przetarcie kurzu oczywiście też. Pani jest inna niż one.

STEFANIA-

Mogę pomyśleć, czemu nie...

TADEUSZ-

Popatrz aż żal pić, tak pięknie ona ten lód kruszy. Nie przeszkadzajmy pani Stefanii. Zapraszam na taras.

STEFANIA-

A czy jestem inna to ja nie wiem.

3.

(REGINA i TADEUSZ przechodzą na proscenium)

REGINA-

Piękny widok. Nie widać pałacu kultury.

TADEUSZ-

Pałacu kultury nie widać z żadnego okna. Długo szukałem. Mało jest, takich mieszkań w Warszawie. Żeby był jakiś widok jako taki i żeby nie było widać Pałacu Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina.

REGINA-

Ty, z tą komuną to rzeczywiście masz problem.

TADEUSZ-

Mam.

REGINA-

Może poszedłbyś do terapeuty?

TADEUSZ-

Oszalałaś? Miałbym może płacić jakiemuś półgłówkowi, który potem habilituje się ze mnie. Dostanie profesurę, zacznie występować w telewizji. I będzie się na mnie patrzył.

REGINA-

Nie przesadzaj. To my widzimy ludzi, którzy są w telewizji, oni nas nie widzą.

TADEUSZ-

To wcale nie jest pewne. Poza wszystkim oni biorą straszną kasę. Terapeuci.

REGINA-

Wiem.

TADEUSZ-

Tak. Chodziłaś na terapię? Ty? Uczęszczałaś na terapię? Regina?

REGINA-

Pytanie nie trzyma poziomu. Przetawiam ci myślenie na inne tory. . Nie napiszesz przecież komedii romantycznej o miłości Ribbentropa i Mołotowa. To nie jest temat.

TADEUSZ-

Myślałem trochę o tym, co napiszę. O bohaterach, bo akcja jest bohaterem,

REGINA-

Bohater jest akcją.... Zaczynasz mówić jak człowiek. Przegadajmy te pomysły. Mamy jeszcze chwilę.

TADEUSZ-

Po pierwsze wydaje mi się, że bohaterowie nie powinni być tacy najmłodsi.

REGINA-

Ale też nie powinni być w wieku...

TADEUSZ-

Ribbentropa i Mołotowa, nie nie... Poza tym nie powinni być jedнопłciowi. Chcemy opowiedzieć o miłości kobiety i mężczyzny.

REGINA-

Uspokoileś mnie. Sztuka gejowska ciągle nie ma szans u masowej publiczności. Dlaczego myślisz, że powinni być dojrzalsi niż zwykle?

TADEUSZ-

Powinni być około trzydziestki. Oboje. Bo wtedy możemy sięgnąć po prawdziwe gwiazdy.

REGINA-

Gwiazdy? Nasze gwiazdy?

TADEUSZ-

Nasze. Takie, które biorą po dziesięć tysięcy za dzień zdjęciowy.

REGINA-

Tadziu, nie wierz w to co ci opowiadają aktorzy i ich agenci. Nie ma takich stawek.

TADEUSZ-

Regina, generalnie nie wierzę w nic. A zwłaszcza kiedy ktoś coś mówi. Kiedy ktoś coś mówi to, to już po prostu nie może być prawda.

REGINA-

Dlaczego?

TADEUSZ-

Prawda jest wartością. A jak ktoś ma coś wartościowego, to przecież nie rozdaje tego na lewo konkretnego na prawo. Dlatego wszystko, co ludzie mówią to kłamstwo.

REGINA-

Aha.

TADEUSZ-

Prawie wszystko.

REGINA-

Tadziu, litości. Kogoś konkretnego w tym widzisz? Dziewczynę jaką?

TADEUSZ-

Dziewczyna mogłaby być starsza, od partnera, tego jeszcze nie grali. Do kina chodzą też chłopcy, którzy śnią o swoich paniach.

REGINA-

O paniach?

TADEUSZ-

Paniach nauczycielkach. Kształtnych dojrzałych kobietach.

REGINA-

Czyli mamy normalną publiczność komedii romantycznych, to jest półtora miliona plus samotni nastolatki z browarami w ręku.

TADEUSZ-

Wystarczy im cola. Piwo śmierdzi. Do tego grupki rozszczebiotanych małolatek, zakochanych w głównym aktorze. Bohaterka powinna mieć młodszą siostrę, albo brata, przyrodniego. Taki mały mądrała, chętnie w pinglach, który sam stawia pierwsze kroki w tym kierunku... Do niego jakaś lalka młoda. Nie za mali. Liceum. Zrobi się. Damy radę.

REGINA-

Zrób mi dziecko.

(mówi cicho, on w swoim temacie, nie złapał od razu)

TADEUSZ-

Można coś wymyślić, że te małolaty pomagają im się zejść. Odnaleźć się, na dobre i na złe. Dlaczego nie? I ani słowa o Ribbentropie.

REGINA-

Nie udawaj, przecież słyszałeś, Tadeusz, proszę, zrób mi dziecko.

TADEUSZ-

Słucham?

REGINA-

Proszę cię, chcę mieć dziecko. Zrób mi je.

(staje przed nim, tak blisko, że nie ma ucieczki)

TADEUSZ-

Regina, przepraszam, czy ty mi się oświadczasz?

(Regina opada na kanapę, rozczarowana poziomem jego odpowiedzi.)

REGINA-

Nie, no skąd. Oszalałeś? Ja się nikomu nie oświadczam, mam swoją godność.

TADEUSZ-

Powiedziałaś, żebym zrobił ci dziecko.

REGINA-

I co z tego? Tadziu, zdradzę ci wielką tajemnicę, skoro ojciec ci jej nie zdradził. To mężczyźni zabiegają o kobiety, jeśli chcesz wiedzieć. Taki jest świat. Pogódź się z tym.

TADEUSZ-

To jakiś żart, eksperyment psychologiczny?

REGINA-

Niestety nie. Nie chcę być z tobą. Wybacz. Cenię cię jako przyjaciela, pisarza i w ogóle. Ale cię nie kocham. Czy to tak trudno zrozumieć?

TADEUSZ-

Nigdy nie pomyślałem, że mnie kochasz.

REGINA-

Poza tym... Nie chcesz chyba żeby moje dziecko, czy jeśli wolisz nasze dziecko zostało jakimś pokręconym intelektualistą, czy nie daj Boże artystą.

TADEUSZ-

Nie mam zdania w tej sprawie.

REGINA-

Ja, w każdym razie bym nie chciała. Więc, sam rozumiesz, nie możesz mieć wpływu na proces wychowawczy.

TADEUSZ-

Dlaczego?

REGINA-

Bo nie chcemy, żeby było takie jak ty.

TADEUSZ-

Jak ja?

REGINA-

Jak ty. No ty. Tadius.

TADEUSZ-

Moje dziecko ma nie być takie jak ja?

REGINA-

Tak, oboje tego nie chcemy.

TADEUSZ-

Dobra, wróć. O co chodzi?

REGINA-

Mój pociąg już odjeżdża. Rozumiesz?

TADEUSZ-

Przesadzasz.

REGINA-

Nie rozumiesz. Mniejsza. Chcę mieć dziecko. Jak może zauważyłeś daję sobie radę w życiu. Płacę najwyższe z możliwych podatki, praca jest moją pasją. Facet jest mi do niczego niepotrzebny. Chodzę nawet do kościoła. Czasem.

TADEUSZ-

Gratuluję. Ale dlaczego o tym mówisz. Do mnie?

REGINA-

Daj mi skarpetkę.

TADEUSZ-

Jak to skarpetkę? Po co ci moja skarpetka.

REGINA-

Po prostu skarpetkę mi daj.

TADEUSZ-

Regina, ty coś piąś przedtem?

REGINA-

Dawaj.

TADEUSZ-

Tego nie było w umowie, czy nieuważnie przeczytałem?

REGINA-

Skarpetka, myk, myk, nie żałuj. Masz ich więcej.

(Chwyta go za nogę, ściąga but, potem skarpetkę)

TADEUSZ-

Już rozumiem, to jest ten program telewizyjny. Mamy cię, czy coś? Dlatego wyszliśmy na taras, tu są kamery dookoła, ty mnie wkręcasz a ja jestem w ukrytej kamerze. Ha ha ha, strasznie śmieszne.

(REGINA ma już jego skarpetkę, wlewa do niej zawartość drinka)

REGINA-

Masz bardzo dobrą kruszarkę do lodu, ale ciągle jeszcze żaden z was nie wynalazł automatu do parowania skarpetek. To was dręczy- odwieczny, nierozwiązywalny problem łączenia skarpetek w pary.

TADEUSZ-

Regina, szkoda drina.

REGINA-

Każdy z was o tym myśli, ale w końcu i tak dochodzi do przekonania, że najlepszym rozwiązaniem tego palącego przecież problemu, tego nierozwiązywalnego umysłem ludzkim zagadnienia, jest ożenić się. Wtedy w domu pojawia się uniwersalny na dodatek bardzo tani automat. Kobieta. Gotuje, sprząta, pierze, prasuje. I co najważniejsze- paruje skarpetki.

(rzuca skarpetką w jego twarz)

TADEUSZ-

Regina, tego na pewno nie było w umowie.

REGINA-

Przyjemne uczucie, dostać skarpetką w twarz? Mokrą? Zimną?

TADEUSZ-

Uczucie jakich wiele. Nic specjalnego.

REGINA-

Kiedyś mieszkałam trzy miesiące z facetem. Raz w życiu. Mi się zdarzyło.

TADEUSZ-

Imponujące doświadczenie. Męczeństwo w związku, pogadanka dla zaawansowanych. Rozdział trzeci.

REGINA-

Pewnego dnia skończyły mu się skarpetki. Mojemu panu. To znaczy suche i czyste mu się skończyły.

TADEUSZ-

Oczywiście. Zostałaś feministką. Wiedziałem, że do tego dojdzie. Dziewczyno- od razu mówię- popieram waszą walkę! Mam coś podpisać? Śmignąć na manife?

REGINA-

Ja byłam jeszcze w półśnie, kiedy ten, kulturalny na ogół gość, uderzył mnie mokrą skarpetką w policzek. Taki rodzaj czułości. I rozpoczął wykład wychowawczy.

TADEUSZ-

Co rozpoczął?

REGINA-

Wykład- że nie myślę o niczym, że nie potrafię planować, strategicznie myśleć, o jutrze, o tej chwili, kiedy jego czyste skarpetki się skończą... że jestem do niczego. Ja. Ja.

TADEUSZ-

Kto to był?

REGINA-

Nieważne. Potem dał nura do kosza z brudną bielizną, wyciągnął skarpetki drugiej świeżości, tak zwane wczorajki.

TADEUSZ-

Wczorajki? Ładne słowo. I nowiutkie.

REGINA-

Matematyka ładniejsze. Wciągnął je i spryskał dezodorantem. Dezodorant dobił naszą miłość, nasz związek. Syk, syk... Wtedy spostrzegłam, że ma blade, porażająco blade łydki. Niebieskawe właściwie.

TADEUSZ-

Niedobrze, niebieskawe łydki... I co?

REGINA-

Jak to- co? Przestałam go kochać. Niestety, nie zdążył mi przedtem zrobić dziecka. Choć też byłby dobrym materiałem na ojca.

TADEUSZ-

Przecież się z nim rozstałaś.

REGINA-

Też byś się z nim rozstał. Ale nie zdążył zrobić mi dziecka. Niestety.

TADEUSZ-

Nie nadawał się na twój partnera to, jakim byłby ojcem.

REGINA-

Nic nie rozumiesz, albo udajesz, Tadziu. Mówiąc materiał na ojca mam na myśli wyłącznie MATERIAŁ NA OJCA. Geny.

TADEUSZ-

Tylko to się liczy?

REGINA-

Tylko. A on był porównywalny z tobą. Pod wieloma względami.

TADEUSZ-

Urodziwy, inteligentny, przebojowy. Ale trochę psychopata, rzucał w ciebie mokrymi skarpetkami. Nie mam bładoniebieskich łydek.

REGINA-

Raz się zdarzyło. Ze skarpetkami. Za to nie miał problemu alkoholowego.

TADEUSZ-

Słucham?

REGINA-

Oj Tadiusz, znamy się tyle lat. Nie ma się czego wstydzić. W końcu w Hollywood pijaństwo jest uznawane za chorobę zawodową scenarzystów. Oficjalnie. To żaden obciach.

TADEUSZ-

Nie mam problemu z alkoholem.

REGINA-

Masz, ale wypierasz to. Jak wszyscy alkoholicy.

TADEUSZ-

Przeziąłeś. Alkoholikiem to na pewno nie jestem. Może nawet lubię wypić, jak wszyscy, ale alkoholikiem nie jestem.

REGINA-

Skoro tak mówisz. Uspokoiłeś mnie. Więc zrobisz mi to dziecko czy nie? Zamierzam mieć owulację za dziesięć dni. To znaczy będę jajczkować.

TADEUSZ-

Wiem, co znaczy owulacja. Jak sobie to wyobrażasz?

REGINA-

Jak to jak? Zwyczajnie. Początkowo chciałam ci zaproponować inseminację, gdzieś na mieście.

TADEUSZ-

Inseminację? Na mieście?

REGINA-

Tak. Czysto, szybko, higienicznie. Ale potem pomyślałam, że właściwie, dlaczego nie mielibyśmy mieć prawdziwego seksu. To mogłoby nawet być przyjemne. Dziewczyny na ogół wspominały cię bez obrzydzenia.

TADEUSZ-

Jakie dziewczyny?

REGINA-

Te dziewczyny, które mają, co wspominać. Niezbyt liczne. Dwie. Jeśli chodzi o ciebie. Przeprowadziłam dyskretne konsultacje.

TADEUSZ-

Bardzo mi miło. Ale nie o tym mówię. Pytałem, jak ty to sobie w ogóle wyobrażasz.

(Światło w salonie rozjaśnia się. Pani STENIA wprowadza do pokoju MARCINA).

REGINA-

Jak to jak? Spałeś kiedyś z kobietą, prawda? O jest Marcin.

TADEUSZ-

Marcin? Kto to jest Marcin?

REGINA-

Co ty, Marcina nie znasz? Przedstawię was.

4.

(Wracają do salonu, REGINA całuje się na powitanie z MARCINEM.)

REGINA-

Witaj, już się nie mogłeś doczekać, złotko moje? Co Marcinek? Daj jeszcze buzi.. Swojemu złotku. Daj...

MARCIN-

Wyłączyłaś komórkę, kochanie, a mamy jeszcze tę promocję. Pamiętasz?

REGINA-

Pamiętam, ale nie znoszę.

MARCIN-

Jestem twarzą tej marki. Klient nasz pan. To znaczy mój pan. Mogę przecież pójść sam.

REGINA-

Nerwowo jesteś. Od razu zajechałeś takim cieniutkim melodramatem. Łyknij drinka i spadamy. Tadeusz musi zastanowić się nad moją propozycją. W spokoju.

TADEUSZ-

Co mogę zaproponować? Napije się pan czegoś?

MARCIN-

Właśnie, zagadujesz mnie, kochanie, a ja nie przywitałem się z gospodarzem. My się jeszcze nie znamy. Marcin Ciamciara.

TADEUSZ-

Tadeusz Zasepa, bardzo mi miło.

MARCIN-

Cała przyjemność po mojej. Nie miałem zaszczytu spotkać się w pracy. Raz tuż po szkole, grałem policjanta w pańskiej sztuce w teatrze telewizji. Epizod, ale niezwykle smacznie napisany.

TADEUSZ-

Świetnie to uszyłeś. Przepraszam- mówmy sobie po imieniu. Dodałeś temu policjantowi taką psychologiczną przestrzeń. Której nie było w tekście. Kolor taki.

MARCIN-

Jestem zaszczycony. Moim zdaniem była w tekście przestrzeń i kolor, ale ja też robiłem, co mogłem. To były tylko dwie scenki. W jednej miałem chyba ze trzy kwestie.

TADEUSZ-

Dla autora to wielka radość, kiedy aktor odkrywa w napisanej postaci więcej niż zostało napisane. Dzięki swemu kunsztowi. Kunsztowi aktorskiemu.

MARCIN-

Robiłem, co mogłem. Następnym razem mam nadzieję na lep... na większy materiał.

(REGINA całuje go w usta)

REGINA-

Tadzik właśnie zaczął pisać film z główną rolą dla ciebie, złotko. I to on zaproponował cię do tej roli.

MARCIN-

Dzięki. Stary.

REGINA-

Powiedział, że jesteś najbardziej energetycznym aktorem na rynku.

MARCIN-

Nie... jeszcze nie.

TADEUSZ-

Tak. Energetycznym, inspirującym i twórczym.

MARCIN-

No, może. Robię, co mogę. Tadek. Słuchaj, a może śmigniesz z nami na tę promocję. Będą wszyscy, przemażemy się, ja trochę poświruję nietoperza, strzelimy po drinie, a potem we trójeczkę, ja zapraszam spoczniemy gdzieś sobie w cichości. Z dala od zgiełku. Możemy też wyhaczyć kogoś. Będą wszyscy. Towary jakie chcesz. Dosłownie.

REGINA-

Marcin, złotuńcio. Tadziu ma teraz inne rzeczy na głowie. Nie będzie się uganiał za obcymi towarami.

MARCIN-

Towarzystwo do rozmowy też będzie przecież. Profesor od polszczyzny i ten drugi. Od postmodernizmu. Tak czy siak, zapraszam serdecznie.

TADEUSZ-

Niestety, dzięki Marcin, ale umówiłem się z ojcem.

REGINA-

Czcij ojca swego i matkę swoją.

TADEUSZ-

Jakbyś przy tym była, Regina. Co piątek chodzimy obserwować pociągi.

REGINA-

Tadeusz, ty i pan profesor? Obserwujecie pociągi?

MARCIN-

Słyszałem o tym. W Europie wszyscy to robią. Trainspotting, plainspotting. Obserwacja samolotów i pociągów. Wszyscy to robią. Musicie mnie kiedyś zabrać. Nas oboje.

REGINA-

Oczywiście. Świetna myśl.

TADEUSZ-

Nie.

REGINA-

Słucham?

TADEUSZ-

Obawiam się, że ojcu nie spodoba się ten pomysł. On to traktuje bardzo poważnie.

REGINA-

Pan profesor traktuje bardzo poważnie obserwowanie pociągów? Tak?

TADEUSZ-

To też. Nie ma nikogo oprócz mnie. To jest jedyne popołudnie w tygodniu, które spędzamy we dwóch. On i ja.

REGINA-

Nie narzucamy się.

MARCIN-

Przecież rozumiemy. Dyskrecja przede wszystkim. Reginka, złotuńcio, możemy przecież zacząć od samolotów. To też jest cool.

REGINA-

Lecimy złotko, a'propos samolotów Tadeusz pamiętaj o mojej propozycji.

TADEUSZ-

Pamiętam o twojej propozycji.

MARCIN-

Zamówiłaś u naszego autora coś oprócz komedii romantycznej?

REGINA-

Zamówiłam.

TADEUSZ-

Zamówiła.

MARCIN-

Jak rozumiem to, to jakaś tajemniczka jest. Tadziu słuchaj, w tym drugim, tajemniczym utworze, też spróbuj o mnie pamiętać.

TADEUSZ-

Będę pamiętał.

MARCIN-

Może już nie główniak, ale i nie epizod. Solidny, drugi plan, starszy, mądrzejszy przyjaciel głównego bohatera. Na przykład. Żeby nie przyłgnęła do mnie sama akcja i kochankowość... Szufladka wiesz... Amant Mazowska, Kujaw i Podlasia... Nowy Boguś.

TADEUSZ-

Marcin, zapewniam cię, nie przyłgnie do ciebie nowy Boguś. Jak to powstanie... Kiedy to powstanie- to będziesz w tym. Może nawet główniakiem będziesz. W tym utworze.

MARCIN-

I polski Colin Farell, też żeby nie przyłgnął.

TADEUSZ-

Nie przyłgnie. Nawet Bratt Pitt.

REGINA-

Dorobię sobie drinka, bo paniom się w tym lokalu nie polewa. Widzę.

TADEUSZ-

O co ten żal? Chciałyście równouprawnienia, macie zanik uprzejmości.

(REGINA wychodzi, MARCIN zbliża się do TADEUSZA, pokazuje mu jego nogę)

MARCIN-

Tadeusz?

TADEUSZ-

Tak?

MARCIN-

Tadeusz, nie widzisz?

TADEUSZ-

Czego nie widzę?

MARCIN-

Naprawdę nie widzisz?

TADEUSZ-

Czego?

MARCIN-

Masz jedną skarpetkę. Skarpetkę masz na jednej, konkretnie... prawej nodze.

TADEUSZ-

Wiem.

MARCIN-

Aha, wiesz o tym.

TADEUSZ-

Wiem. To świadoma akcja.

MARCIN-

Akcja... ?

TADEUSZ-

Tak... Zaburzam symetrię.

MARCIN-

Symetrię?

TADEUSZ-

Tak. Symetria jest estetyką idioty. Matematyka, geometria, estetyka... Czterowymiarowa rzeczywistość. Rezygnuję z tego. Świadomie.

MARCIN-

Świadomie rezygnujesz... Ładnie. Ostro. Musimy kiedyś pogadać o tym.

(REGINA wraca)

REGINA-

Ależ pani się nie krępuje, pani Stefania. To jest naprawdę on. Marcin Ciamciara, prawdziwy. Marcin Ciamciara. Proszę, pani wejdzie.

(STEFANIA wchodzi za nią przebrana po cywilnemu, bez fartucha)

STEFANIA-

Ale wiem, że prawdziwy, tylko nie chciałam przeszkadzać.

MARCIN-

Nie przeszkadza pani.

STEFANIA-

Pana poproszę o autograf. Jeśli można.

(podsuwa kartkę i długopis MARCINOWI)

MARCIN-

Oczywiście. Pani Stefania, dobrze zapamiętałem?

STEFANIA-

Owszem, Stefania, ale to nie dla mnie, to dla mojej wnuczki. Patrycja. Ona tak pana szanuje. Pan jadł szpinak?

MARCIN-

Szpinak? Szpinak. To zielone świństwo? Jadłem, jak wszyscy. I popijałem tran.

STEFANIA-

Ona też je. Ale robi to tylko dla pana, panie Marcinie...

MARCIN-

Dla mnie?

STEFANIA-

Tak, córka i zięć grożą jej, że nie pozwolą oglądać pańskiego serialu. Kolory kochania.

MARCIN-

Bardzo mi miło. Tu ją rozumiem, też czasem lubię sobie popatrzeć.

5.

(podpisuje, wychodzą w prawo. Z głębi sceny, z lewej strony pojawia się MUNDIAL- Edmund Zasepa, profesor, ojciec Tadeusza. Staje na łóżku, jak na podwyższeniu, daleki huk przejeżdżającego pociągu. TADEUSZ zbliża się do MUNDIALA.)

TADEUSZ-

Tato...

MUNDIAL-

Wszystko co robicie, ty i twoje otoczenie, jest głupie bez reszty i trywialne. Nieistotne. Boleśnie nieistotne. Nieważne filmy, banalne, nudne seriale.

TADEUSZ-

Tato...

MUNDIAL-

Zadęcie, pierdnięcie i już. Liczyłem, że ty się temu przeciwstawisz. Przynajmniej, że będziesz jakąś indywidualnością na tle. A ty nic...

TADEUSZ-

Tato.

MUNDIAL-

Jesteś przecież z inteligenckiego domu. A ty po prostu jesteś nawet nie artystą, jesteś jakimś kombinatorem. Wyrobnikiem. Pisząc, obserwuję, co piszesz, już nie myślisz nawet. Tylko kalkulujesz.

TADEUSZ-

Obserwujesz to, co piszę? Tato? Masz czas?

MUNDIAL

Tak. Kupiłem ostatnio telewizor. Dla Stefanii.

TADEUSZ-

Dla Stefanii? Dla jakiej Stefanii?

MUNDIAL-

Co się pytasz? Przecież to ty poznałeś mnie ze Stefanią. Ty mi poleciłeś ją do sprzątania.

TADEUSZ-

Dla mojej pani Stefanii?

MUNDIAL-

Jakiej twojej? Kupiłem dla Stefanii, żeby sobie patrzyła przy prasowaniu. Czasem patrzymy razem. Pustka, jadowita pustka.

TADEUSZ-

Tato, ludzie tego właśnie chcą.

MUNDIAL-

Zrezygnowaliście z konfliktów. Tak jakby na świecie nie było sprzecznych interesów, zła, cierpienia.

TADEUSZ-

To wszystko jest. Ale po co o tym mówić.

MUNDIAL-

I tak transmitujecie to przelewanie z pustego w próżne i z powrotem. Narcyzm, minoderia, snobizm. Lepiej byś pisał do gazet.

TADEUSZ-

Każdy orze jak może, tato.

MUNDIAL-

Orze? Powiedziałeś orze? Nie masz pojęcia o robocie. Pozorujesz pracę umysłową. Jedyne dyplom, który ci się należy to absolutorium technikum unikania roboty.

TADEUSZ-

Tato, jest dwudziesty pierwszy wiek, kultura masowa ma swoje prawa.

MUNDIAL-

Synu, realny świat istnieje. Nikt nikogo nie zwolnił z myślenia, o ile wiem.

6.

(z lewej wychodzą na pierwszym planie MARCIN i REGINA, MARCIN pozuje do otwartych drzwi, flesze, głosy- Panie Marcinie, jeszcze do nas, więcej uśmiechu, Panie Marcinie, Marcin na mnie., REGINA zamyka drzwi)

REGINA-

Nie przyszedł.

MARCIN-

Nie. Sam bym też nie chodził. Ale jestem twarzą, wiesz. Płacą mi. Widziałaś, że był w jednej skarpetce?

REGINA-

Kto?

MARCIN-

Kto? No on. Ten twój Tadzik.

REGINA-

Artysta, pisarz, może być roztargniony.

MARCIN-

Nie był roztargniony. Miał trafione wszystkie guziki. Nie miał miniętej nawet jednej szlufki w spodniach. Nie miał zostawionych włosków na policzku. Nedorżniętych. Nie miał nawet plam na spodniach.

REGINA-

Być może. Ogólnie jest schludny.

MARCIN-

Tym więcej powiedziała mi ta jego jedna skarpetka.

REGINA-

Marcin, rozmawiałaś ze skarpetką? Zaczynam się niepokoić.

MARCIN-

Dobrze wiesz, o co mi chodzi. O tę historię, którą mi opowiedziałaś.

REGINA-

Jesteś zazdrosny, to cudownie.

MARCIN-

Jestem, na dodatek, ty myślisz, że mnie na nic nie stać. A mnie stać.

(MARCIN ściąga but i skarpetkę)

REGINA-

Jesteś szalony i zazdrosny.

(Całuje go, chwytając za rękę. otwiera drzwi, znów flesze, wyprowadza go, sama uśmiechnięta, znów głosy)

GŁOSY-

Państwo do nas, jeszcze w górę, tu do nas... Pani Regino... Może buziak dla rewii... Panie Marcinie, goła nóżka... Prosimy..

(wychodzą, zamykają się za nimi drzwi).

7.

MUNDIAL-

Synu, zapamiętaj raz na zawsze. Nie ma nic takiego jak kultura masowa. To jest oksymoron. Oczywiście, ty nie masz pojęcia, co znaczy to słowo.

TADEUSZ-

Nie. Za to pamiętam, co znaczy onomatopeja.

MUNDIAL-

Oksymoron to wyrażenie wewnętrznie sprzeczne. Albo coś jest sztuką, albo jest dla mas. Nie ma masowej nauki, tak jak nie ma masowej chirurgii i onkologii. Nie ma nawet masowej psychiatrii, choć ona akurat by się przydała.

TADEUSZ-

Nic masowego nie ma, tylko sport.

MUNDIAL-

Tylko komuchy, były na tyle głupie, żeby uczyć masy filozofii. Tłum nie filozofuje. Masy nie mają potrzeb duchowych, intelektualnych. Więc synu- nie łudź się- nie uprawiasz sztuki.

TADEUSZ-

Lala lala la. Tra la la, bum cyk cyk.

(gestykuluje, jakby grał na skrzypcach)

MUNDIAL-

Tak, kpij sobie, ze starego ojca.

(huk przejeżdżającego pociągu)

TADEUSZ-

Pojechał Neptun. Tato, nie jesteś stary, poza tym nie kpię. Co tydzień wysłuchuję tego samego koncertu.

MAUNDIAL-

Pojechał Neptun, gdański ekspres, długo nie wróci do dawnej świetności. Nawet warsu nie było.

TADEUSZ-

Był, w środku składu, między dwiema jedynekami.

MUNDIAL-

Dwie jedyнки widziałeś?

TADEUSZ-

Tak, były. Obie całe dla niepalących.

MUNDIAL-

Dla niepalących. Pamiętasz gdański ekspres, w czasie prezydentury Lecha Wałęsy? Wszyscy ludzie prezydenta zapełniali cztery jedyнки, do tego wagon restauracyjny, stoliki z obrusami, kelnerzy, zimna wódka. Kryształowe popielniczki. Cygara, fajki profesorów i papierosy bez filtra. To už se ne wrati. Teraz ważniejsze są krakowskie ekspresy, a nawet Kujawiak z Bydgoszczy i Torunia. Z tego nie wyniknie dla kraju nic dobrego. Kto może przyjechać z Bydgoszczy do stolicy? Kto?

TADEUSZ-

Tak, tato, jeszcze powinienes przysięść na takim specjalnym zydelku, takim drewnianym, zapalić pyk pyk z fajeczki i pobrzdakać na mandolinie, albo na bandzo.

MUNDIAL-

Tak, synu, szydź z ojca. Szydź. Tylko szyderstwo ci zostało. Pokolenia moich studentów i doktorantów rządzą Polską, są obecni we wszystkich dziedzinach życia. Wychowałem troje europosłów. A mój rodzony syn snuje opowieści dla kucharek. W telewizji.

TADEUSZ-

Tato nie ma kucharek. Tym bardziej nikt nie snuje opowieści dla nich. Chyba właśnie bandzo nadałoby twemu poematowi o rozczarowaniu synem właściwy ton. Ewentualnie rozważyłbym flet.

MUNDIAL-

Flet?

TADEUSZ-

Żaloszne dźwięki fletu wydają się być idealnym akompaniamentem dla opowieści o moim zmarnowanym życiu. Jednak trudno jest grać na flecie i jednocześnie trzymać bełkot.

MUNDIAL-

Jak ty mówisz do ojca? Trzymać bełkot?

TADEUSZ-

Nie, nie flet, jednak bandzo. Bardzo ładne słowo. Prawie tak ładne jak matematyka.

MUNDIAL-

Niestety, nie jestem specjalnie muzykalny. Oj ty głupi jesteś.

(czochna grzywkę syna, boksują się na żarty, śmieją się obaj. Huk pociągu)

TADEUSZ-

Chopin, wiedeński, nocny pociąg. Robi się chłodno. Tato.

MUNDIAL-

Chopin, Wiedeń przez Katowice, Zebrzydowice.

TADEUSZ-

Katowice, Gliwice, Zebrzydowice, Bogucice. Szczepreszyn.

MUNDIAL-

Chłopaku... Czasem zrobiłbyś coś, co mnie sprawiłoby satysfakcję. Przecież nie jesteś takim kompletnym beztalenciem. Tadeu. Zrób coś prestiżowego, nawiąż jakąś współpracę z kimś...

TADEUSZ-

Nawiązałem. Podpisałem umowę z Reginą, na film kinowy. Prestiżowy, duży.

MUNDIAL-

O Powstaniu?

TADEUSZ-

O jakim powstaniu?

MUNDIAL-

Którymkolwiek.

TADEUSZ-

Nie. Nie o powstaniu.

MUNDIAL-

To może o wojnie?

TADEUSZ-

Nie o wojnie.

MUNDIAL-

Czyli jak zwykle o niczym. I o czym ja mam z tobą potem gadać? Co?

TADEUSZ-

Jak zwykle, o niczym. Przecież nic nie wiem, nawet żyję nieumiejętnie.

MUNDIAL-

Właśnie. Ta twoja Regina kazała Stefanii gotować dla ciebie bulwy kopru włoskiego. Dzieje się coś o czym nie wiem?

TADEUSZ-

Jak to kazała? Dla mnie gotować? Jakiś koperek?

MUNDIAL-

Jesteś z nią? Wreszcie. Będę miał wnuka? Staracie się o dziecko?

TADEUSZ-

Słucham?

MUNDIAL-

Koper włoski. Fenkuł. Rodzaj afrodyzjaku. Czy raczej naturalnej wiagry.

TADEUSZ-

Tato?

MUNDIAL-

Słucham?

TADEUSZ-

Twoja wiedza jest rzeczywiście rozległa. I to także wiedza bezinteresowna.

MUNDIAL-

A kto mówił, że bezinteresowna... To jak, będę miał wnuka? Wreszcie? Czy nawet tego nie potrafisz wykonać?

TADEUSZ-

Tato, Regina, pół żartem zaproponowała mi, bardzo taki dziwny układ.

MUNDIAL-

Nie obchodzi mnie układ. Chcę mieć wnuka. Jak najszybciej.

TADEUSZ-

Ale tato, posłuchaj...

MUNDIAL-

Nie, to ty posłuchaj. Potrzebuję mieć wnuka, teraz. Inaczej wpadnę w starczą depresję, następnym krokiem będzie demencja, abnegacja i nawet nie dam się oddać do domu starców.

TADEUSZ-

Tato, przecież jesteś młody. Jak na mojego ojca. Daj spokój.

MUNDIAL-

Ostrzegam- będę się ślinił. Zacznę się gubić, najpierw w opowieściach, a potem w rzeczywistości.

TADEUSZ-

Nic strasznego. Ja dawno się zagubiłem. Definitywnie.

MUNDIAL-

A ten swoje. Tylko o sobie. Stefania dobrze gotuje, masz jeść ten koper i masz się starać. A z Regina? Pracujecie razem tyle lat. Jestem dla niej autorytetem.

TADEUSZ-

To się akurat zgadza.

MUNDIAL-

Ułoży się. Układ? Z twoją mamą też miałem układ. Nie myśl sobie, że wyście to wymyślili. Układ.

(Równomierny, narastający dźwięk kół pociągu)

TADEUSZ-

Tato, podstawiają pośpieszny do Łodzi. Nic ciekawego, wagony bez przedziałów... Maiteś układ z mamą?

8.

(TADEUSZ siada na trenażerze, zaczyna pedałować, MUNDIAL wycofuje się ze sceny, na scenie pojawia się PIOTR, odprowadza MUNDIALA wzrokiem)

MUNDIAL-

Śpiesz się synu, robić ludzi, bo potem nie będzie ani kogo kochać, ani komu odejść. Nawet nie będzie komu moralizować.

(Podaje dłoń wchodzącemu PIOTROWI, ten kłania mu się z japońska, pełen szacunek, MUNDIAL wychodzi)

PIOTR-

Mundial coś przybańkował dzisiaj? Próbował cytować księdza Twardowskiego? Trochę niedokładnie?

TADEUSZ-

Piotruś, po pierwsze nie nazywaj mojego ojca Mundial. Po drugie wyrażaj się o nim z większym szacunkiem.

PIOTR-

Szacuneczek. Uklęknię więc.

(klęka)

PIOTR-

Zastanawiam się.

TADEUSZ-

Dlaczego klęczysz?

PIOTR-

Szacunek. Dla Mundiala. Zastanawiam się. Jak się tak klęczy niereligijnie, to można przy wstawaniu się przeżegnać?

TADEUSZ-

Nie wiem. Nie uczą tego na reżyserii?

PIOTR-

Na reżyserii niczego nie uczą. Dają ci tylko kopa i radź se sam. Masz jakiś pomysł?

(Podnosi się z klęczek, zaczyna czuć się swobodnie, przegląda pisma, sączy drinka)

TADEUSZ-

Pytasz o komedię?

PIOTR-

No, za trzy miesiące planujemy zdjęcia. Może powinieneś już coś mieć. Przynajmniej w czaszce, jeśli nie w kompie.

TADEUSZ-

Szczerze? To nie mam.

(schodzi z rowerka, wypija szklankę wody.)

PIOTR-

Widzę, że męka twórcza dopadła cię w całej swej oślizłej ohydzie. To ma na Walentynki iść do multipleksów. Raz na siedem lat Walentynki wypadają w piątek. A piątek jest najlepszym dniem na wprowadzanie nowego filmu. I tak jest w przyszłym roku. Walentynki w piątek.

TADEUSZ-

Piotr, chcesz mnie dobić?

PIOTR-

Kiedy Joseph Conrad, taki tam nieważny pisarzyna pisał W Oczach Zachodu dostał takiej deprechy, że po całych dniach leżał na kanapie, płakał i po polsku dyskutował z bohaterami swojej angielskiej powieści. Zachowywał się, jakby byli w mieszkaniu. Nawet gdyby byli, to by go nie rozumieli, bo przecież napisał ich po angielsku. A jego rodzona żona, zresztą Angielka, godzinami trzymała jego głowę na swoich kolanach, ocierała mu łzy. Usiłując zrozumieć sens jego bezsensownych słów.

TADEUSZ-

Ja nie zwariuję. Pewnego dnia usiądę i napiszę do końca. Żebym tylko wiedział, od czego zacząć.

PIOTR-

To była anegdota o Conradzie. Nie o tobie. Wybacz,

TADEUSZ-

Wybaczam. Dalej nie wiem jak zacząć.

PIOTR-

Zacznij od początku. Tak będzie najlepiej.

TADEUSZ-

Za chwilę wyjdę z siebie.

PIOTR-

O właśnie- może zacznij od siebie?

TADEUSZ-

Co od siebie?

PIOTR-

Próbowałaś zacząć od siebie? O sobie coś napisz. Byłeś kiedyś zakochany?

TADEUSZ-

Byłem. Każdy był.

PIOTR-

Ja nigdy. Tak twierdzą wszystkie moje kobiety. W tej sprawie się zgadzają. Ale jak ty byłeś, to zrób tak, opisz scena po scenie, jak się zakochałeś. To była nieszczęśliwa miłość tak?

TADEUSZ-

Jak to nieszczęśliwa?

PIOTR-

No, rozstaliście się. Nie jesteś z żadną kobietą. Co?

TADEUSZ-

Nie jestem.

PIOTR-

To znaczy wam się nie udało. No to opowiedz jak było, jak żeście się poznali, te wszystkie głupoty, podryw, szuru buru, doprowadź do zerwania i...

TADEUSZ-

To jest komedia, się musi niestety dobrze skończyć.

PIOTR-

Nie skończyłem. I rozstajecie się i ona idzie w lewo ty w prawo i robi się tak, że ona ma frajera pompkę, za którego chce się chajtnąć, to znaczy jej się wydaje, że chce. Przecież nikt normalny nie chce się chajtnąć z frajerem pompką. Takim pompką, że go własna matka nie szanuje. Gdybyś był aktorem, mógłbyś go zagrać.

TADEUSZ-

Miałbym zagrać frajera pompkę?

PIOTR-

A kogo chciałbyś- Batmana czy może Bonda? I nagle ty, to znaczy bohater przechodzi przemianę, momentalnie uświadamia sobie, że ona to właśnie jest ona, ta to ta i żadna inna. Wracasz, kościół, pełno gości, między nimi frajer pompka. Przyszedł na własny ślub.

TADEUSZ-

I co? Ja go w kościele lutuję w papę?

PIOTR-

Ty mi nie sugeruj takich prymitywnych rozwiązań. Za coś w końcu bierzesz tę kasę. Jak kościół to i czarny się przyda. Księdza zagra komiczny jakiś gej.

TADEUSZ-

Może Pazur?

PIOTR-

Mówiłem gej. Żeby taki był europejski akcent. Nie ma nic śmieszniejszego niż ciota w sutannie. I gotowe. Frajer pompka wypada z gry i ty ją pojmujesz, bo ona najpierw pojmuje, że to ty masz ją pojąć a nie on. Jasne?

TADEUSZ-

Jasne. Nawet powiedziałbym schematyczne. Dosyć przewidywalne.

PIOTR-

I o to chodzi. W kinie jest ciemno, zimno, dookoła siedzą obcy ludzie. Nie ma szatni, więc czuć zapach mokrych ubrań. W takich warunkach ludzie nie chcą być zaskakiwani. Siadaj i pisz. Jak poznałeś swoją ostatnią?

TADEUSZ-

Piotr, posłuchaj, może nie jestem obiektywny.

PIOTR-

Na pewno nie jesteś.

TADEUSZ-

Wydaje mi się, że nieszczególnie nadaję się na bohatera komedii. W ogóle nie jestem śmieszny.

PIOTR-

Słucham?

TADEUSZ-

Nie jestem śmieszny, w ogóle.

PIOTR-

Tadziu, widziałeś kiedyś lustro?

TADEUSZ-

Zdarzyło się.

PIOTR-

Ty- nie śmieszny? Ktoś ci to powiedział, czy sam na to wpadłeś? Dobra, opowiedz jak się zakochałeś. Zapewniam cię, w tym stanie, każdy jest śmieszny.

TADEUSZ-

Tym bardziej nie jestem romantyczny. Więc nie jestem dobrym modelem do tej rzeźby.

PIOTR-

Aha. Nie jesteś romantyczny? To powiedz mi- dlaczego przeżywasz?

TADEUSZ-

Co przeżywam?

PIOTR-

Przeżywasz, wszystko. Wszystko przeżywasz. Zwłaszcza kobiety. Tę małą, co cię sobie odpuściła, co w Londynie teraz po castingach szuka szczęścia też przeżywasz. Podejrzewam, że dlatego zacząłeś pisać. Bo przeżywasz. No więc jedź po kolei, jak było z małą.

(pochodzi do drzwi, otwiera, stojąca za nimi MAŁA wchodzi do pokoju, odstawia walizkę. Czeka, by włączyć się w akcję)

TADEUSZ-

Z Małą? Ale dlaczego akurat z Małą?

PIOTR-

Bo ją aktualnie przeżywasz. Ona cię boli. Ból sprawi, że napiszesz lepiej. Mów. Jak ją poznałeś, pokochałeś a ja już wybiorę odpowiednie sceny. Gdzie ją poznałeś?

TADEUSZ-

To ona mnie poznała.

PIOTR-

Jasne, przecież ty się boisz kobiet.

TADEUSZ-

Piotr. Nie boję się. Nie boję się kobiet. Podsumujmy- nie jestem śmieszny, nie jestem romantyczny i nie boję się kobiet.

PIOTR-

To się nazywa samoświadomość. Między nami mówiąc- każdy się boi. Prawie każdy. Poznałeś ją przy robocie? Grała w czymś twoim?

TADEUSZ-

Poznałem ją na bankiecie po premierze Wydrążonych.

PIOTR-

Wydrążeni, pamiętam, skończone arcydzieło. Tysiąc dwustu czternastu widzów. Szesnaście ściągnięć w Internecie. Premiera telewizyjna o 11 wieczorem w TVP Kultura.

TADEUSZ-

Nieprawda, poszło o dwudziestą pierwszą.

PIOTR-

Zgrabnie wplecione w dialogi cytaty z Eliota, Becketta, nawet Joyce'a. Pomińmy Kafkę. Świadomie? Jego wielbiciele nigdy ci tego nie zapomną... Fani Kafki bywają mściwi.

TADEUSZ-

Kafka nie ma fanów.

PIOTR-

Ma, tylko ich nie widać. Siedzą w domach czekają, żeby ich ktoś, aresztował.

TADEUSZ-

Cytaty były tylko z Eliota. „My- wydrążeni ludzie, my chochołowi ludzie, Razem się kołyszemy.... głowy wypełnia nam słoma. Nie znaczy nic nasza mowa. Kiedy do siebie szepczemy. „

PIOTR-

I ty mówisz, że nie jesteś śmieszny?

TADEUSZ-

Nie jestem.

PIOTR-

Gościu, który cytuje z pamięci poezję jest śmieszny.

TADEUSZ-

Nie, po prostu jestem inteligentem.

PIOTR-

Nareszcie, przyznajesz mi rację.

TADEUSZ-

Być inteligentem to nic złego.

PIOTR-

Nie, no skąd. Wróćmy do twojego arcydzieła. Film Wydrążeni opowiadał historię mordercy, któremu wydawało się, że ratuje świat, zabijając ludzi gorszych od siebie. Wydaje mu się, że jest kosmitą, przysłanym na ziemię.

TADEUSZ-

Pamiętam ten film. Pisałem scenariusz.

(MAŁA zakłada wyjęty z walizki czepek kelnerski i fartuszek)

PIOTR-

Zastrzelony w policyjnej obławie okazuje się być rzeczywiście przybyszem z obcej planety. Rozumie to tylko zakochana w nim kelnerka. Kelnerkę grała Marianna Mazurówna, czyli twoja Mała. Tak grała- on nie umarł, on wrócił do domu.

(MAŁA pokazuje mu, żeby dał spokój)

MAŁA-

On nie umarł, on wrócił do domu. Jest szczęśliwy...

PIOTR-

Co mu po szczęściu, skoro jest bez ciebie?

MAŁA-

Wrócił do domu, cieszę się jego szczęściem. Czasem nie można być razem.

TADEUSZ-

To był mój szkolny scenariusz, wygrzebany na strychu szkoły przez debiutanta.

(MAŁA wychodzi, by po chwili wrócić ubrana po cywilnemu)

PIOTR-

Załatwiłeś kolesia. Po takim debiucie bałbym się go angażować do realizacji prognozy pogody.

TADEUSZ-

Co ty, robi dużo dokumentów, dla Discovery nawet. Daje radę.

PIOTR-

Daje radę? Niech mu ziemia lekką będzie. Jest ten bankiet i co? Poznajecie się? Potrąćcie się w przejściu, wylewa ci wino na koszulę?

TADEUSZ-

Nie. Stoję z boku, wszyscy się źle bawią, ale udają, że bawią się świetnie. Ja nie udaję. Wyglądam jak Wyspiański na Weselu. Co najmniej.

PIOTR-

Stoisz sobie stoisz, laski obcinasz...

TADEUSZ-

Obcinam, ale tak bez przekonania. Szczerze mówiąc chcę się zmyć i tylko stoję tak, w pół kroku do drzwi. Podchodzi do mnie ta dziewczyna.

PIOTR-

Mała,

TADEUSZ-

Tak, Marianna. Podchodzi do mnie i pyta.

(Wraca MAŁA, po cywilnemu, bez kostiumu kelnerki)

MAŁA-

Ty jesteś Tadeusz? Ten Tadeusz, który to napisał?

TADEUSZ-

Tak, ja.

MAŁA-

Ty to napisałeś?

TADEUSZ-

Tak. Ja to napisałem.

MAŁA-

Ty to napisałeś. Słuchaj, to ty jesteś zupełnie nienormalny.

PIOTR-

No... No proszę. I co ty na tak błyskotliwą zaczepkę.

TADEUSZ-

Na takie słowa jest tylko jedna dobra odpowiedź.

PIOTR-

Słucham. Jak brzmi odpowiedź?

(Daje MAŁEJ znak, ona powtarza.)

MAŁA-

Ty to napisałeś? To ty jesteś zupełnie nienormalny.

TADEUSZ-

Czego się napijesz?

MAŁA-

Z tobą? Czegokolwiek.

TADEUSZ-

I tak, już miałem wyjść, ale po chwili widzę siebie, jak z dwoma kieliszkami czerwonego wina wracam z baru. Przepraszam, przepraszam, no przejść chcę. Uwaga idę czerwonym z winem. Jak poleję będzie znak!

(TADEUSZ z dwoma kieliszkami niesionymi nad głową, wygina się, lawiruje w niewidocznym tłumie, przeprasza niewidocznych potrąconych ludzi)

TADEUSZ-

Chwilę to trwało, wiesz przy barze tłum, barman jeszcze musiał oczywiście popisywać się żonglerką.

PIOTR-

Co ty, koleś żonglował czerwonym winem? Idiota?

TADEUSZ-

Akurat robił margarittę Szapołowskiej. Idę z tym winem, przepraszam, przepraszam. Idę. Myślałem, że już jej nie będzie, albo, że będzie tańczyć z naczelnikiem kaskaderów. Albo z wózkarzem. Ale była.

(podaje MAŁEJ kieliszek)

MAŁA-

Dziękuję.

PIOTR-

Poszedłeś od razu w czerwone wino? To, co było potem? Ostry seks na stole w restauracji?

TADEUSZ-

Nie. Powiedziała mi, że jest tuż po szkole. Ale, że jeśli jej nie wyda aktorstwo, to może jeszcze uczyć języków- hiszpańskiego albo angielskiego.

PIOTR-

O. Na który się zapisałeś?

TADEUSZ-

Ja? Na hiszpański.

PIOTR-

Naprawdę? Nauczyłeś się czegoś? Mówisz po hiszpańsku? Fijo do puta?

TADEUSZ-

Nie.

PIOTR-

Czuję, że raczej francuski był w robocie.

TADEUSZ-

Nie. Milczeliśmy. Herbata- słodzisz?

MAŁA-

Nie dziękuję.

TADEUSZ-

Może cytrynę?

MAŁA-

Może.

PIOTR-

I co?

TADEUSZ-

Może głodna jesteś, pójdziemy na sushi?

MAŁA-

Jadłam już, dziękuję.

PIOTR-

I co było dalej?

TADEUSZ-

Nic. Wyjechała

(MAŁA z walizką przechodzi przez scenę, zatrzymuje się. Mówi cicho, jej przemowa jest tłem dla sceny między PIOTREM i TADEUSZEM)

MAŁA-

Tadziu, kochany, jedyny mój... Muszę wyznać, że w kinie i w teatrze zawsze najbardziej wzruszają mnie sceny rozstań. Gdy para zakochanych zostaje rozdzielona przez wojnę, zły los, czy nawet przez nie rozumiejące nic rodziny zawsze mnie to powala na kolana. Niestety Tadeuszu, Tadziu. Tadek, bądźmy ze sobą szczerzy. Tadzieńku, nasze rozstanie nie wynikało z tragicznego splotu okoliczności. Zrozum. Dla mnie to było bardzo bolesne rozczarowanie. Nie ukrywam- liczyłam na coś więcej. Nie zawisło nad nami żadne tragiczne fatum, nie wybuchła wojna. Nie odszedłeś nawet do innej. Moi rodzice cię niestety akceptowali, wręcz lubili. Przy okazji- masz pozdrowienia. Tadziu, po prostu wysiadłam w Anglii na lotnisku i to nawet nie było Hetrow, tylko Luton, bo tanimi leciałam, wiesz... Spojrzałam na świat i zrozumiałam, że spędzenie życia z jednym mężczyzną, z jednym człowiekiem, to największy błąd, jaki można popełnić. Błąd niewybaczalny. I dziewiętnastowieczny na maksa. Par excellence.

PIOTR-

I co?

TADEUSZ-

Jak to co? Nic. Wyjechała.

PIOTR-

To wszystko?

TADEUSZ-

W zarysie, tak.

PIOTR-

I ty, ją przeżywasz?

TADEUSZ-

Nie, ja jej nie przeżywam. Rozstałem się z nią. Nieodwoalnie. Żegnaj!

(MAŁA wychodzi)

PIOTR-

Pierwsza scena owszem, ale potem nic- nie ma akcji. Po prostu nie ma akcji.

TADEUSZ-

No. Mówiłem ci, że nie jestem fajnym materiałem. Ani śmieszny, ani romantyczny.

PIOTR-

Na dodatek, boisz się kobiet.

TADEUSZ-

Może trochę.

9.

(PIOTR kieruje się do drzwi, w drzwiach pojawia się REGINA, PIOTR podaje jej kieliszek, wychodzi REGINA i TADEUSZ siadają na kanapie, zwróconej do ściany, ściemnienie, smuga projektora kina domowego nad nimi. Oni oglądają niewidoczny dla widzów film na ścianie. REGINA tłumaczy dialogi.)

AKTORKA(v.o.)-

Szeretlek es mindig foglak szeretni.

REGINA-

Kocham cię i zawsze będę cię kochać.

AKTOR- (v.o.)

Igazan?

REGINA-

Naprawdę?

AKTORKA- (V.O.)

Igen, mindig szeretnik foglak

REGINA-

Tak, zawsze będę cię kochać.

AKTOR- (v.o.)

En is szeretlek. Es mindig foglak.

REGINA-

Mocne, też cię kocham. I też zawsze będę.

(koniec filmu, REGINA pilotem wyłącza projektor, wraca światło)

REGINA-

Ten film obejrzało na Węgrzech dwa i pół miliona ludzi. To tak, jakby w Polsce obejrzało go dziewięć milionów.

TADEUSZ-

Wzruszający. Doprawdy, nie wiem czy sprostam.

REGINA-

I jak? Zdecydowałaś się?

TADEUSZ-

Tak, zacząłem pisać. Mam już naszkicowane kilka scen. Staram się, żeby na ekranie nie pojawiło się zbyt wielu nieudaczników.

REGINA-

To mogłoby być dzisiaj.

TADEUSZ-

Co?

REGINA-

Wiesz co. Moglibyśmy dzisiaj się postarać. O dzieciątko.

TADEUSZ-

Chyba kpisz. Regina. Przecież masz mężczyznę, z którym jesteś. Dlaczego nie chcesz mieć z nim?

REGINA-

Bo chcę z tobą.

TADEUSZ-

To jest chore. Nie rozumiesz? Jesteś z jednym mężczyzną, z którym nie chcesz mieć dziecka. Przeciwnie- dziecko chcesz mieć z innym, z którym nie chcesz być.

REGINA-

Tak, tego właśnie chcę. Boję się bólu, który możesz mi zadać. Bardzo się boję. Tylko nie mów mi, że każdy może zranić.

TADEUSZ-

Każdy może zranić.

REGINA-

Ale ciebie się boję.

TADEUSZ-

Coraz mniej rozumiem.

(REGINA patrzy chwilę na niego, chce się zbliżyć, zatrzymuje się)

TADEUSZ-

Poza tym mam alergię. Jestem alergikiem.

REGINA-

Prawie każdy jest. W tych czasach.

TADEUSZ-

Mam alergię na pyłki. Trawy, zboża. Nie mogę czytać Leśmiana. Z tego powodu.

REGINA-

Leśmiana?

TADEUSZ-

Taki poeta, pisał o łące.

REGINA-

Wiem, kto to był Leśmian.

TADEUSZ-

A kiedy słyszę-„Chcę żeby w letni, w upalny letni dzień, przede mną zżęto żytni łan, cos tam cos tam, koszono kąkol w snopie zbóż. „

REGINA-

Jezus Maria a to co?

TADEUSZ-

Wyspiański, niestety. Kiedy to słyszę, płaczę kicham, nawet puchnę i chyba mam wysypkę.

REGINA-

Ty nie masz alergii, ty jesteś po prostu walnięty. Ale to się akurat dobrze składa. Pasujesz do rodziny. Do twojej rodziny. Ty wiesz, że ona wierzy w czyściec?

TADEUSZ-

Kto wierzy w czyściec?

REGINA-

Twoja nowa... Upewniam się?

TADEUSZ-

Kto?

(Wchodzi STEFANIA, zaczyna grać mycie niewidocznej szyby)

REGINA-

Ona, pani Stefania.

STEFANIA-

Sama modlitwa to za mało. Jest ważna, ale może nie wystarczyć. Dlatego ja jeszcze chodzę do dwóch pań, starszych pań, z naszego bloku. Ugotuję, posprzątam, czasem pośmieję się. Wykąpię.

REGINA-

Daje pani radę?

STEFANIA-

Tak, staruszki nie są ciężkie. Sádzam je delikatnie w wannie i myję.

REGINA-

I opieka pani za to płaci, czy rodzina?

STEFANIA-

Nie. Nikt mi za to nie płaci.

REGINA-

Nikt?

STEFANIA-

Nikt. To znaczy tutaj nikt.

REGINA-

Zaciekawia mnie pani, pani Stefanio. Po pracy nie ma pani dość sprzątaniam?

STEFANIA-

Pani nie żartuje, pani Reginko. Mam dość. Wieczorem to skonana jestem. Ale kiedy mam dość to idę pracować za mojego męża.

REGINA-

Za pani męża?

STEFANIA-

Wie pani, Henryk był potwornym sobkiem. Nic nigdy nie zrobił dla drugiego człowieka. Patrzył tylko swego. Co ja przez niego cierpiałam i córka nasza. Wszyscy dookoła.

REGINA-

I co? Przebaczyła mu pani?

STEFANIA-

Oczywiście. Już, kiedy umierał. Zdążyłam. I on też tak na mnie spojrział. Teraz jest w czyścú. I ja za niego chodzę do tych babć, sprzątam, gotuję, myję.

REGINA-

Po co?

STEFANIA-

Jak to, po co? Robię to za niego. W jego imieniu. Żeby Henryk w końcu wszedł do królestwa niebieskiego.

REGINA-

Aha.

STEFANIA-

Nareszcie, widzę, że pani rozumie. Nie mogę go w tym czyścú zostawić. Na potępienie. Mężem był moim w końcu. Ojcem mojej córki.

REGINA-

To... to jest bardzo wspaniałomyślne z pani strony.

STEFANIA-

A tam od razu wspaniałomyślne. Przecież każdy robi coś dla innych. Nie jest tak?

REGINA-

A ty wierzysz, w czyściec? W życie pozagrobowe?

STEFANIA-

Teraz, kiedy kocham innego, tym bardziej jestem mu to winna. Tak, raz, i dwa i gotowe.

(Kończy „mycie”, wychodzi)

TADEUSZ-

Ja?

REGINA-

No ty? Wierzysz w istnienie duszy nieśmiertelnej? Łaski uświęcającej i tych rzeczy?

TADEUSZ-

Nie wiem. Może czasem, jak mam doła... Na katzu. To wierzę, że coś jest.

REGINA-

To znaczy, że nie wierzysz. Jak jest ci źle, to się modlisz do Boga, czy raczej sięgasz po drinka?

TADEUSZ-

Regina, o czym ty chcesz ze mną rozmawiać?

REGINA-

Słucham? To jednak istnieją tematy, o których nie wypada rozmawiać? Twoja wiara czy raczej jej brak?

TADEUSZ-

Przyszłaś mnie nawracać? Ty?

REGINA-

Nie, chcę cię tylko przygotować.

TADEUSZ-

Przygotować? Do czego?

REGINA-

Przygotować cię do rozmów z macochą. Ona się o ciebie martwi. Będzie chciała cię zmienić.

TADEUSZ-

Macocha? Jaka znów macocha?

REGINA-

Oczywiście. Ty nic nie wiesz. Dzieci, najbliżsi dowiadują się na końcu. Jako ostatni.

TADEUSZ-

Powiedz, o co chodzi? Regina!

REGINA-

Nie, nie. Chyba ktoś inny powinien z tobą o tym porozmawiać.

TADEUSZ-

Regina...

(REGINA wycofuje się ze sceny)

REGINA-

To naprawdę nie jest moja sprawa. A może ci powiedzieli? Tylko ty nie zarejestrowałeś? Tak bardzo jesteś zapatrzonej w siebie, że to całkiem możliwe.

TADEUSZ-

Nie jestem zapatrzonej w siebie.

REGINA

Tadziu, oni traktują cię jak dziecko... A ja chciałam cię mieć za ojca mojego dziecka.

TADEUSZ-

Regina, o co chodzi? Jacy oni?

REGINA-

Oni.

TADEUSZ-

Regina, nie odchodź. To mogłoby być dzisiaj?

(Ona posyła mu buziaka, znika, słychać pędzący pociąg, ściemnienie)

Koniec I Aktu

AKT II

1.

(Scena jest pusta, żadnych dekoracji. W czasie akcji pojawiają się wyłącznie konieczne rekwizyty. Na scenie TADEUSZ, MARCIN, PIOTR. Krzesło kanapa. Krąży między nimi joint. W scenie I MARCIN nosi kostium muszkietera.)

TADEUSZ-

Whisky, irlandzka whisky. Kiedy cię spróbowałem, zrozumiałem raz na zawsze co chcę robić w życiu.

PIOTR-

To od siebie było, czy znowu jakiś klasyk wyrafinowanej depresji?

TADEUSZ-

Od siebie. Bywam dowcipny.

PIOTR-

A, bo to dowcipne było. Żałosny patos.

MARCIN-

Teraz, aktor bardzo rzadko gra w klasycie. Dlatego, jak już raz mnie ubrali w kostium, to bardzo trudno jest mi się z nim rozstać.

PIOTR-

Bohaterem powinien być artysta. Jesteś w końcu artystą, nie?

TADEUSZ-

Artysta? A nie mógłbym być normalny? To znaczy, mógłbym mieć normalny zawód, żyć jak inni? Chociaż w filmie.

PIOTR-

Nie, nie, ludzie lubią artystów, zwłaszcza na ekranie. Myślą, że artyści są beztroscy i sympatyczni. Śpią do południa, balują w nocy. Mają czas. Pieniądze.

MARCIN-

Trzeba wam panowie wiedzieć, że gram w Cyranie de Bergerac.

TADEUSZ-

Cyrana?

MARCIN-

Nie, nie... Cyrana gra, mąż reżyserki. Takie układy. Ja gram...

TADEUSZ-

Tego pięknego?

PIOTR-

Idiotę.

MARCIN-

Chrystiana. Właśnie dlatego, jest dla mnie tak ważne, żeby zagrać ciebie Tadeusz. Za dużo już zagrałem mężczyzn przystojnych, lecz pustych.

PIOTR-

A może on byłby muzykiem? To znaczy ty byś nim był.

TADEUSZ-

Muzyk, jako bohater komedii romantycznej- bardzo, no bardzo oryginalny pomysł.

PIOTR-

Oczywiście, że nieoryginalny. Muzyk, roztargniony muzyk, jest bardzo dobrym bohaterem, bo ludzie lubią, kiedy gra muzyka. Piosenka jest nam potrzebna. Piosenka, która wypromuje film.

TADEUSZ-

Nigdy nie pisałem tekstów piosenek.

MARCIN-

To chyba nie jest specjalnie trudne.

TADEUSZ-

Marcin, patrzysz czasem na ludzi? Ludzi stojących na przystanku autobusowym?

MARCIN-

Nie. Staram się nie patrzeć. Wiesz, jestem znany, ludzie mnie rozpoznają, i pewnie myśleliby – a ten co się tak gapi. Może pedał? Przecież wszyscy aktorzy to cioty.

TADEUSZ-

Zawsze patrzę. Ile razy stoję w korku. To patrzę.

PIOTR-

Kompozytor, przy pianinie, szuka natchnienia, piękna dziewczyna, instrumentalistka z zespołu, albo po prostu- piosenkarka, przegląda jego partyturę, nuci, przerzuca strony coraz bardziej podniecona. Wreszcie spotyka go i wali-

(wchodzi MAŁA)

MAŁA-

Ty to napisałeś? To ty jesteś zupełnie nienormalny.

PIOTR-

A ja muszę mieć tę kwestię w filmie. Strasznie mi się podoba. Te słowa muszą paść.

MAŁA-

Nienormalny- użyłam złego słowa, niewłaściwego. Chciałam powiedzieć, że jesteś kimś wyjątkowym, niepowtarzalnym. Cóż wyszło, jak wyszło.

(wychodzi)

TADEUSZ-

Jakie są cnoty ewangeliczne? Panowie?

PIOTR-

Słucham? Co jest jakie? Co?

TADEUSZ-

Jakie są trzy cnoty ewangeliczne? Kardynalne?

MARCIN-

Cnoty kardynalne? Oczywiście- wiara, nadzieja, miłość. Grałem w takiej sztuce.

TADEUSZ-

Wiara, nadzieja, miłość. I można je dzielić? Jak myślicie? Wiara bez miłości. Albo nadziei?

PIOTR-

Tadeusz, nie komplikuj.

TADEUSZ-

Nie komplikuję, jedynie pytam. Miłość bez wiary i bez nadziei?

MARCIN-

To jest komplet. Tak jak Bóg, Honor, Ojczyzna. Albo poezja i dobroć.

TADEUSZ-

Komplet. Ładne słowo. Takie domknięte. Komplet.

MARCIN-

Komplet, wiara, nadzieja, miłość. Komplet.

PIOTR-

O takich rzeczach nie rozmawia się.

TADEUSZ-

Właściwie dlaczego? Co chwila przeklinamy, perorujemy o rzeczach o których nie mamy pojęcia. Dlaczego mamy akurat o tym nie rozmawiać.

PIOTR-

Posłuchaj tylko jak to brzmi- cnota. Cnota kardynalna. To jest nienaturalne. Małomiasteczkowe. I kojarzy się z episkopatem.

TADEUSZ-

Dlaczego nie wypada o tym mówić? Według ciebie.

PIOTR-

Nie wiem, czy nie wypada, ja nie lubię. Zmienię więc temat, ostentacyjnie. Z twoim ojcem to prawda? Naprawdę żeni się z panią Stefą?

TADEUSZ-

Prawda. Całkowita prawda. Ostrzegam was. Ma zamiar zaprosić was wszystkich na wesele.

PIOTR-

To cudownie.

TADEUSZ-

Tak. Cudownie. Znów zabawicie się moim kosztem. Nie....?

(Ostatnie słowo kieruje do wchodzącego na scenę MUNDIALA, MUNDIAL ma szyi lornetkę, czasem spogląda przez nią. MARCIN i PIOTR wychodzą.)

2.

TADEUSZ-

Dlaczego chcesz ich zaprosić?

MUNDIAL-

A kogo mam zaprosić? Moi koledzy albo nie żyją, albo mnie nienawidzą. Kombinują tylko jak mnie osłabić. Unieważnić dorobek, potem zniszczyć. Zaproszę was młodych, to przynajmniej nikt nie powie, że na naszym weselu ludzie się źle bawili. Bo bawić się, to wy potraficie.

TADEUSZ-

Tak, tak, to jest jedyna rzecz, jaką potrafimy. Bawić się. Chociaż też nie na pewno.

MUNDIAL-

Kołtun...

TADEUSZ-

Słucham?

MUNDIAL-

Kołtun. Filister, hipokryta. Drobnomieszczanin i snob.

TADEUSZ-

Dobrze o mnie myślisz, tatku.

MUNDIAL-

Tatku. Pewnie myślisz, że mnie tym tatkiem osłabisz? Tatuńcio byłby lepszy. Albo ojczulek. Ojczulek to jest dopiero odzywka z klasą.

TADEUSZ-

Ojczulku. Dlaczego mnie wyzywasz?

MUNDIAL-

O, podstawiają pośpieszny do Białegostoku i dalej jako osobowy do Suwałk i Ełku. Ma nawet wagon pocztowy. Pocztwocy przez całą drogę segregują i stemplują listy. Jak przed wojną.

TADEUSZ-

Ojczulku, nie pamiętasz przedwojny. Nie udawaj.

3.

(Na scenę wychodzą STEFANIA i REGINA, STEFANIA opryskuje niewidoczne kwiaty wodą.)

STEFANIA-

Pani będzie bardzo dobrą matką i żoną, pani Regino, ja to wiem.

REGINA-

A skąd może to pani wiedzieć? Przepraszam, ale nie znamy się chyba wystarczająco.

STEFANIA-

Bo pani umie być sama ze sobą. A kiedy kobieta urodzi dziecko, to zostaje sama ze sobą na długo. A dla pani samotność to nie jest czas stracony.

REGINA-

To znaczy według pani rola kobiety to jest być matką i żoną?

STEFANIA-

Oczywiście.

REGINA-

I tylko to się liczy?

STEFANIA-

Na sądzie ostatecznym tylko to. Zresztą pani to sama rozumie. Przecież chce pani mieć dziecko z naszym Tadeuszkiem. I pewnie będziecie je mieli. Do pewnych rzeczy mężczyzn zbyt długo namawiać nie trzeba.

REGINA-

Kiedy pani tak mówi, to wszystko wydaje się jasne i proste.

STEFANIA-

Bo to jest jasne i proste. Pani go kocha. Pani Regino. Pani kocha naszego Tadeuszka i już.

REGINA-

Pani Stefanio? Kocham? Po co takie słowa?

(bierze ja pod ramię, wychodzą)

4.

MUNDIAL-

Ty nawet boisz się powiedzieć co naprawdę myślisz.

TADEUSZ-

A co ja naprawdę myślę?

MUNDIAL-

Myślisz, że to skandal, że ja profesor, człowiek z elity, autorytet, człowiek mówiący językami także takimi jak greka i łacina... I powiedzmy to głośno- twój ojciec, żenię się ze sprzątaczką. Czujesz się tym osobiście dotknięty.

TADEUSZ-

Nie.

MUNDIAL-

Nawet sam przed sobą boisz się do tego przyznać. Uważasz ją za dewotkę, która podmywa bezzębne staruchy, żeby ułatwić zbawienie swojemu, nieżyjącemu mężowi. W ten sposób chce załatwić niebo facetowi, który zdradzał ją na lewo i prawo, pił i lał ją i jej córkę. Najgorsze dla ciebie w mojej narzeczonej jest to, że ona naprawdę w to wierzy. Dla niej czyściec jest tak samo realny, jak dla ciebie konto w banku.

TADEUSZ-

Nie.

MUNDIAL-

A nawet nie to jest dla ciebie w Stefanii najgorsze. Nawet nie to. Jeszcze gorsze, po stokroć gorsze jest to, że nie jest piękna i młoda.

TADEUSZ-

Nie, tato, błagam.

MUNDIAL-

Ależ tak, gdybym znalazł sobie, a nie musiałem szukać, tylu moich kolegów żeni się ze swoimi doktorantkami, robią im dzieci młodsze od ich własnych wnuków, mało tego, ze studentkami się żenią.

TADEUSZ-

Tato...

MUNDIAL-

Gdybym miał narzeczoną czterdzieści lat ode mnie młodszą, wtedy byś to akceptował. Kto wie, może nawet próbowałbyś ją przelecieć.

TADEUSZ-

Tato, przekraczasz granice.

MUNDIAL-

A jak? Oczywiście, że przekraczam granice. Myślisz że tylko wam wolno? Młodym? A więc próbowałbyś ją przelecieć, kto wie, może nawet by ci się to udało. Może byś ją przeleciał. Stalibyśmy się wówczas taką nowoczesną rodziną. Trójkątną. Paluszki lizać.

TADEUSZ-

Tato, bo przeoczysz Berliński ekspres z wagonami do Paryża, Hoek van Holland i Ostendy. Tego byśmy nie chcieli.

MUNDIAL-

W dupie mam berliński ekspres. W dupie mam też Hoek van Holland, Ostendę i Paryż. Chcę tylko, żebyś się przyznał.

TADEUSZ-

Do czego mam się przyznać?

MUNDIAL-

Chcę, żeby mój syn miał odwagę przyznać, że nie akceptuje mojego małżeństwa.

TADEUSZ-

Tato, opanuj się.

MUNDIAL-

Przyznaj.

TADEUSZ-

Przyznaję. Akceptuję twoje małżeństwo. Powiem więcej. Wydaje mi się, że stanowi ono dla ciebie jedyne wyjście.

MUNDIAL-

Jak to?

TADEUSZ-

Po prostu, Już jesteś dziwakiem, jeśli dłużej pobędziesz sam będzie coraz gorzej. Bez Stefanii stoczysz się w szaleństwo. Taka jest prawda, tato. Ojczulku.

(wchodzi MAŁA, znika MUNDIAL)

5.

(TADEUSZ tymczasem podchodzi z boku do stolika w kulisie. Wystukuje kilka słów na klawiaturze.)

TADEUSZ-

Marianno, przepraszam, że nie odzywałem się tyle czasu. Niestety, pracowałem bardzo ciężko. Albo myślałem. Czasem myślałem o tobie i o mnie.

(MAŁA podchodzi do klawiatury w przeciwnej kulisie.)

MAŁA-

Myślę o tobie. To jest Anglia. Zachód. Tu nie ma ludzi takich jak ty.

TADEUSZ-

Napisałem scenariusz filmu. O Tobie i o mnie. To jest komedia. Pomyślałem, że miło by się było spotkać przy robocie. Chyba pierwszy raz zagrałabyś samą siebie.

MAŁA-

Powiedzieli mi dzisiaj, na castingu, że moja propozycja była intrygująca i oryginalna. Naprawdę? Napisałeś o nas? I to jest komedia?

TADEUSZ-

Tak, to jest komedia. Kończy się dobrze.

MAŁA-

Dobrze się kończy? To cudownie.

TADEUSZ-

Kończy się dobrze i po drodze też jest śmiesznie.

MAŁA-

Ale między nami nie wydarzyło się nic zabawnego.

TADEUSZ-

Trochę to ubarwiłem.

MAŁA-

Ubarwiłeś? Pewnie wychodzę na idiotkę?

TADEUSZ-

Nie, no skąd?

MAŁA-

To dobrze, nie chciałabym grać idiotki.

TADEUSZ-

Nie jesteś idiotką i nie grasz idiotki.

MAŁA-

A kto zagra ciebie? Tadeusz? Pewnie jakiś przystojniak?

TADEUSZ-

Mnie zagra Marcin. Pamiętasz Marcina Ciamciarę?

MAŁA-

Oczywiście. Rola, którą mi proponujesz, jest dla mnie życiową szansą. Przyślij scenariusz. Przeczytam w samolocie. Przyjeżdżam natychmiast. Tęsknię.

(odchodzi od klawiatury, mówi do siebie.)

MAŁA-

Ja też myślę o nas bez przerwy. Chociaż nie piszę żadnych scenariuszy. Myślę, czy rzeczywiście to się musiało tak skończyć. Może jeśli w filmie skończy się dobrze, to... Może dowiem się czegoś o sobie, o nas, z czego coś dla mnie, dla nas wyniknie.

(wychodzi)

6.

(Wchodzi MARCIN, podaje TADEUSZOWI kartkę papieru, TADEUSZ czyta)

TADEUSZ-

...” Na wszystkie smutki, na wszystkie łyzy
prawdziwa miłość pomoże ci.
Na wszystkie mokre rodzaje dżdży
Prawdziwa miłość pomoże ci. „

MARCIN-

I teraz wchodzi zwrotka-
„Miałem balonik jak ze snu
On chodził ze mną i tam i tu
Aż mnie dogonił chuligan zły
Balonik pociął żyłką mi”
I teraz znowu refren- no dawaj.

TADEUSZ-

Ja?

MARCIN-

Ty. Oczywiście, czytaj refren.

TADEUSZ-

Już go czytałem.

MARCIN-

Nie szkodzi, chodzi o to, żeby się jak najbardziej wczuć.

TADEUSZ-

...” Na wszystkie smutki, na wszystkie łyzy
prawdziwa miłość pomoże ci.
Na wszystkie mokre rodzaje dżdży
Prawdziwa miłość pomoże ci. „

MARCIN-

No i? Co myślisz?

*(TADEUSZ szuka odpowiednich słów. Spogląda w kartkę, tymczasem MARCIN próbuje
uchwycić jego spojrzenie)*

TADEUSZ-

Nieźle. Ambiwalentne. Właściwie.

MARCIN-

Ambiwalentne?

TADEUSZ-

Tak. Ambiwalentne. Na dwoje babka wróżyła. Do końca nie wiadomo. Czy to jest na poważnie, czy to tylko taki żart. Literacki żart z najwyższej półki.

(Patrzy MARCINOWI w oczy)

MARCIN-

Z najwyższej.

TADEUSZ-

Tak. Wyżej są już tylko angielscy poeci. Autorzy limeryków. A z naszych Barańczak, Szymborska w szczytowej formie. To jest najtrudniejsze- balansować między kiczem a jego parodią. I nawet się przy tym nie uśmiechnąć. Kpić nie kpiąc nie kpiąc kpić. Masz dojrzały warsztat. Pisałeś coś wcześniej?

MARCIN-

W liceum miałem zespół. Kapelę postpunkową. Wiesz, Manchasterskie brzmienie. Przegryzione trochę z new romantic. Pisałem teksty i śpiewałem. Dlatego kiedy powiedziałeś, że nie umiesz pisać tekstów to wiesz, pomyślałem, że spróbuję. I wyszło.

TADEUSZ-

Tak, wyszło. Brawo.

7.

(schodzi MARCIN, wchodzi REGINA. Tadeusz podaje jej kartkę z tekstem)

TADEUSZ-

Ale głośniej, głośniej, nie oszczędzaj się.

REGINA-

...” Na wszystkie smutki, na wszystkie łyzy
prawdziwa miłość pomoże ci.
Na wszystkie mokre rodzaje dżdzy
Prawdziwa miłość pomoże ci.
Miałem balonik jak ze snu
On chodził ze mną i tam i tu
Aż mnie dogonił chuligan zły
Balonik pociął żyletką mi”
Jezu.

TADEUSZ-

No właśnie. Święty Boże nie pomoże. Ekstacyzna grafomania, nie zdająca sobie nawet sprawy ze swej mimowolnej śmieszności. Bezlitosne. „Balonik chodził ze mną i tam i tu....”,
Za jakie grzechy ja mam tego słuchać? Co?

REGINA-

Nie wiem o czym mówisz. Tekst jest świetny. Szczery. Bezpretensjonalny. Autentyczny. Wyrazisty. Mistrzostwo świata.

TADEUSZ-

Regina? Uderzyłaś się mocno w głowę. A może przeczytałaś coś co ci zaszkodziło?

REGINA-

Zastanawiam się jedynie- czy nie zmienić tytułu filmu. Na „Prawdziwa Miłość”. Co o tym myślisz?

TADEUSZ-

Może powinnaś zacząć brać mikroelementy? Siada ci myślenie. I umiera gust.

REGINA-

Biorę od dawna. Rozmawiamy jak profesjonaliści. Przez chwilę. Co myślisz o tytule-
Prawdziwa Miłość.

TADEUSZ-

Bombowy. Atomowy, powalający.

REGINA-

Prawda, że super? No to mamy tytuł. Świetnie to wymyśliłeś. Jesteś geniuszem, Tadiusz.

TADEUSZ-

Ja tego nie wymyśliłem. To twój Marcin.

REGINA-

Ty wymyśliłeś. Poza tym Marcin już nie jest mój.

TADEUSZ-

Jak to? Nie jest twój?

REGINA-

Nie mój. Zerwałam z nim. Uświadomiłam sobie ostatnio wiele istotnych rzeczy. Zerwałam. I popatrz- po rozstaniu zaczął pisać wiersze. Nie ma tego złego, co by się na dobre nie przydało.

(TADEUSZ nagle śpiewa)

TADEUSZ-

Krakowianka jedna miała chłopca z drewna.

REGINA-

Bardzo dowcipne, po prostu boki zrywać. Poza tym nie jestem z Krakowa.

TADEUSZ-

Słuchaj, skoro już nie jest twoim chłopakiem, to, dlaczego ten wazon ma grać w naszym filmie?

REGINA-

Jestem ze Szczecina.

TADEUSZ-

Szczecin piękniejsze miasto od Paryża. Zmieńmy tego drewniaka na kogokolwiek.

REGINA-

Żartujesz chyba. Co by ludzie powiedzieli? Co by to miało znaczyć? Że droga na ekran wiedzie przez moje łóżko? Innymi słowy jestem nieatrakcyjna i stara?

TADEUSZ-

Nie to miałem na myśli.

REGINA-

A co miałeś na myśli? Wyszłoby, że Marcin bzykał się ze mną dla kariery. To prawie tak, jakbym płaciła za seks. A ja przecież mogę mieć, kogo chcę i kiedy chcę.

TADEUSZ-

Oczywiście. Możesz. Każdego.

REGINA-

Mogę? Tadeusz?

TADEUSZ-

Oczywiście. Możesz.

REGINA-

Każdego?

TADEUSZ-

Oczywiście, każdego.

REGINA-

Więc nie zmienimy Marcina. Zagra ciebie. Jesteś jego idolem wiesz?

TADEUSZ-

Żartujesz?

REGINA-

Nie żartuję. Imponujesz mi, chce być taki jak ty. Kiedy dorośnie.

TADEUSZ-

Prawie mnie nie zna.

REGINA-

Wiele mi o tobie mówiłam. Nie bój się. Nie będzie taki jak ty. Dorośnie i będzie dorosły. A ty nie.

TADEUSZ-

Nie mieliście ciekawszych tematów?

REGINA-

Nie ma ciekawszych tematów. Niż ty. Rzeczywiście, jesteś zupełnie nienormalny. Naprawdę myślisz, że kobieta potrzebna jest ci po to, żeby, kiedy znajdziesz się na czarnym dnie depresji...

TADEUSZ-

Nie znajdę się.

REGINA-

Na przykład po napisaniu czegoś wybitnego.

TADEUSZ-

Nie napiszę.

REGINA-

Będziesz leżał na kanapie, jak jakiś Joseph Conrad, będziesz płakał a demony- postaci z twego utworu będą przychodziły do ciebie by cię wyśmiać. A ty będziesz z nimi rozmawiał.

TADEUSZ-

Już to słyszałem.

REGINA-

I ty liczysz, że jakaś kobieta będzie trzymała przez wiele godzin twoją głowę na swoich kolanach? Otrze ci łzy i będzie szeptać czułe słowa. Kto wie- może nawet będzie nucić kołysanki. Na to liczysz? Że taką kobietę spotkasz? Przyznaj się. Tadeusz.

TADEUSZ-

Nie, nie planuję oszaleć. Piszę tylko na zamówienie. Na zadane tematy. Utwory sensacyjne, dramaty społeczno- obyczajowe. Teraz komedię. Żadnych własnych pomysłów. To pozwala mi zachować dystans.

REGINA-

Sam nie wierzysz w to co mówisz. Nie zachowujesz żadnego dystansu. Teraz też napisałeś o sobie. Wszyscy jesteście tacy sami. Artyści. Zachwyceni sobą kabotyni. Myślisz, że cię nie rozpoznałam?

TADEUSZ-

Napisałem romantyczną komedię o miłości kompozytora i piosenkarki. Nie jestem muzykiem. Nie znam nut. Nie śpiewałem nawet w szkolnym chórze.

REGINA-

Nie śpiewałeś, bo już w dzieciństwie byłeś aspołeczny. Nie służyłeś też do mszy prawda?

TADEUSZ-

Nie. Nie służyłem.

REGINA-

Od początku bałeś się publicznych występów. Rodzice nie próbowali przełamać tego lęku? Nauczyciele?

TADEUSZ-

Recytowałem wiersze na akademiach w szkole. „jeno odmień czas kaleki, przykryj groby płaszczem rzeki”.

REGINA-

O matko? „Przykryj groby płaszczem rzeki”? Co to była za szkoła?

TADEUSZ-

Normalna. Szkoła jak inne.

REGINA-

To nie była normalna szkoła. W normalnej szkole nie używa się słów takich jak grób. To naprawdę cud, że napisałeś komedię. Naprawdę. Powinieneś mnie po rękach całować. Za to zamówienie.

TADEUSZ-

Proszę uprzejmie.

(Całuje ją w obie dłonie, seria.)

TADEUSZ-

Napisałem komedię romantyczną. Tak jak chciałaś. Jak chcieliście.

REGINA-

Nie, napisałeś o samotności. O potrzebie miłości i nadziei. Trochę będzie do śmiechu, ale tak naprawdę, to w kinie w robocie będą raczej chusteczki. Potrzebujesz silnej kobiety, Tadeusz. Bycie z tobą to wyzwanie.

TADEUSZ-

Nie przesadzaj.

(Chce się odsunąć, ona przytrzymuje jego dłonie)

REGINA-

Nikt. Tylko ty. Tadeusz.

TADEUSZ-

Tak?

REGINA-

Tak. Tak właśnie jest. Chcę mieć z tobą dziecko. Może dzieci. Prawdziwą rodzinę. Będę z tobą. Wytrzymam.

TADEUSZ-

Tak? Bardzo mi miło, Regina.

REGINA-

Powiedziałeś przed chwilą, że mogę mieć każdego. To się teraz nie próbuj wycofać.

TADEUSZ-

Regina, mówisz serio?

REGINA-

Najzupełniej serio. Tadeusz, przestań się okłamywać. Widzę jak na mnie patrzysz. Widzę. Wszyscy to widzą. Nie uciekaj w żarty, nie chowaj się za maską ironii. Nawet w tym scenariuszu napisałeś właściwie wprost, że mnie kochasz. Przyznaj, że to prawda.

(TADEUSZ nagle całuje ją, schodzą ze sceny. Na scenie pojawiają się krzesło i fotel, pianino, stół przy pianinie. Na krzesło i fotelu siadają STEFANIA i MUNDIAL, STEFANIA dzierga szal na drutach, MUNDIAL podaje wełnę.)

8.

STEFANIA-

Umarła jedna z moich babć. W nocy, bez bólu, zasnęła. Teraz poszła do domu Pana i powie, że ja przez dwa lata, co drugi dzień zajmowałam się nią, jak własną matką. I może Bóg ułaskawi już Henia. Przecież wie, że za niego to robiłam.

MUNDIAL-

Na pewno. Będzie tak jak mówisz.

STEFANIA-

Nie wezmę sobie następnej staruszki. Sił mam coraz mniej. A muszę się wami zająć. Więcej czasu wam poświęcać. Tobie, Mundziu. Twojemu synkowi. Tyle lat nie mieliście prawdziwego domu.

MUNDIAL-

Tadeusz twierdzi, że się będzie zenił. Ma być prawdziwy ślub. Panna młoda, w białej sukni.

STEFANIA-

To cudownie. Moje wnuczki mogą sypać płatki róż. I będą żyli długo i szczęśliwie.

MUNDIAL-

Na pewno.

(schodzą, wchodzi MARCIN, siada przy pianinie. Uderza w klawisze. Klawiatura jest głucha. Wchodzi MAŁA, za nią MIKROFONIARZ z mikrofonem na długiej tyczce. Wchodzi REGINA, ma filmowy klaps. Wpisuje na nim kredą numery. MAŁA staje przy pianinie. Odkłada partyturę. Wchodzi PIOTR, obraca plecami do widowni krzesło na którym siedział MUNDIAL. Na krześle tabliczka, - REŻYSER)

9.

PIOTR-

Ruchy, ruchy proszę państwa. Ja tu w ogóle nie czuję atmosfery pracy. Nie no w ogóle.. Dlaczego ktoś coś stale do mnie mówi? Tu to ja mówię, to jest mój film. To nie jest reklama prochów nasennych Robimy akurat największy film wszech czasów. Za chwilę wyjdzie ze mnie bestia. Biały tygrys, który przemieni się w siwe tornado, które wysysie z was to, co jest w was najmniej złe. Do roboty! Gotowość? Kamera?

MIKROFONIARZ-

Łącz...

PIOTR-

Akcja!

(REGINA strzela klapssem w kierunku widowni, gdzie jest niewidoczna kamera)

REGINA-

Prawdziwa miłość scena piąta, siedemnaście!

(Siada na fotelu, pojawia się TADEUSZ, powoli zmierza w stronę fotela, w końcu siada przy nim, kładzie głowę na kolanach REGINY. Tymczasem trwa akcja kręconej sceny. MAŁA podnosi partyturę, przegląda ją, MARCIN „gra” na pianinie. MAŁA recytuje, chwilami coś próbuje zanucić.)

MAŁA-

...” Na wszystkie smutki, na wszystkie łzy
prawdziwa miłość pomoże ci.
Na wszystkie mokre rodzaje dżdzy
Prawdziwa miłość pomoże ci.”

(TADEUSZ cicho komentuje.)

TADEUSZ-

Co ona gada? Co to w ogóle jest... do nędzy. Balonika po prostu nie wytrzymam.

MAŁA-

Miałem balonik jak ze snu
On chodził ze mną i tam i tu
Aż mnie dogonił chuligan zły
Balonik pociął żyłką mi”

TADEUSZ-

Ale kicha.

REGINA-

Cii, Tadius, proszę. Tadzik.

MAŁA-

Ty to napisałeś?

MARCIN-

Tak. Ja to napisałem.

MAŁA-

Ty to napisałeś. Słuchaj, to ty jesteś zupełnie nienormalny.

PIOTR-

Stop! Dobrze było, powtarzamy, słuchaj Marianna, ty ciągle nie grasz tego, o czym mówimy. I to ty o tym mówisz. Umawialiśmy się, to ma nie brzmieć, że on jest nienormalny. To znaczy, że wariat. Ty mu mówisz, że jest nienormalny- to znaczy wyjątkowy. Wybitny. W tym jest gotowość. Zależy ci na tym, żeby go poznać. Bliżej. Może całkiem blisko.

MAŁA-

Przy pierwszym spotkaniu mam grać głód uczucia? Lecę na niego tak? To mam grać? W czwartej minucie filmu? Ty to napisałeś? Słuchaj, to ty jesteś zupełnie nienormalny. Tak?

PIOTR-

No to już znacznie bliżej.

REGINA-

To może zmienimy ten dialog. Zmieńmy nienormalny na wyjątkowy. Skoro taka jest intencja, to niech się pojawi w tekście. Zadzwońię do Tadeusza. Niech to autoryzuje.

TADEUSZ-

Obrzydlistwo. Wycofuję nazwisko, lepiej niech przerwą zdjęcia. Balonik chodził ze mną i tam i tu. Litości.

PIOTR-

Nie. Chyba nie wiesz co mówisz, Regina. Ja ten film przyjąłem dla tej sceny. Konkretnie dla tej kwestii. Kiedy ją usuniecie mówię - do widzenia.

REGINA-

Nie strasz nie strasz.

PIOTR-

Jak sobie chcesz. Dwie godziny przerwy.

MAŁA-

Jeszcze mam taka uwagę. Skoro mam to interpretować, to chyba powinno być tutaj – Miałam. Miałam a nie miałem.

PIOTR-

Słucham?

MAŁA-

No tutaj- miałam balonik jak ze snu...

TADEUSZ-

Ten balonik był z koszmaru. Balonik z koszmaru, czy ktoś widział balonik, który chodził? To koszmar. Baloniki nie chodzą.

PIOTR-

Oczywiście- miałaś balonik jak ze snu.

MAŁA-

Jeszcze, jak ja bym miała tutaj melodię, to bym może coś próbowała tutaj podśpiewać. Scena byłaby lepsza.

MARCIN-

Oj byłaby była.

TADEUSZ-

Tej scenie nic nie pomoże jest debilna. Widzowie pospadają z krzesel.

REGINA-

I o to chodzi. Mieliśmy mieć melodię, ale jej nie mamy. Najwyżej będzie na postsynchronach.

PIOTR-

No pięknie, po prostu pięknie.

REGINA-

Jesteśmy najlepsi i pracujemy wyłącznie z najlepszymi. Zamówiliśmy muzę u najbardziej obłożonego robotą kompozytora.

TADEUSZ-

Sranie w banię. Klezmer przepuszcza zaliczkę po kasynach.

REGINA-

Zamknij się, Dostojewski też grał w ruletę. Konsekwencje są takie, że nie zawsze wszystko jest na czas.

MAŁA-

Żeby dał chociaż prymkę.

MARCIN-

Skoro pracujemy z najlepszymi, to chcę powiedzieć, że nie rozumiem, dlaczego catering jest do dupy.

TADEUSZ-

Widziałem wczoraj mężczyznę, na ulicy, w pomarańczowym kubraczku. Zgarniał szuflę glinę i błoto z asfaltu ulicy. Błoto i glinę naniósł ciężarówka. Więc on po nich sprzątał. Robotnik budowlany. Szedł w pomarańczowym kubraczku między dwoma sznurami samochodów. Jedni w tę drudzy w tę. Poznałem go. To był mój kolega szkolny. Chciałem się z nim przywitać, ale nie mogłem się zatrzymać. Zatałowałem ruch. Poza tym, nie mogłem sobie przypomnieć jego imienia. Ciągle nie mogę.

10.

(Wszyscy wychodzą, zostaje TADEUSZ, siada na fotelu, punktowy reflektor na niego)

TADEUSZ-

Na planie Prawdziwej Miłości panowała rodzinna atmosfera. Wszyscy wszystkim pomagali. Starsi aktorzy młodszym, mniej doświadczonym. Część z nas od lat pracuje razem, część dołączyła dopiero przy tym projekcie. Ale teraz wszyscy tworzymy grupę prawdziwych przyjaciół. Wydaje mi się, że mógł mieć na to wpływ temat filmu. To jest film o miłości. A miłości potrzebujemy wszyscy. I wszystko, czego potrzebujemy to miłość. Tak jak potrzebujemy innych ludzi. Bliskość, miłość, zero poniewierki.

(wchodzi REGINA, słucha)

TADEUSZ-

I dlatego ten film dotyczy wszystkich, wszystkich śmiesz, wszystkich wzrusza. Cieszę się, że mogłem przy nim pracować. Dziękuję Państwu.

(REGINA klaszcze w dłonie, daje znaki publiczności, może jej się uda wymusić brawka.)

REGINA-

Kochany, Tadeuszu, cieszę się, że doszedłeś do siebie.

(Strzał szampana, korek wlatuje z kulisy na scenę. Sięga w kulisy, podaje mu kieliszek, sama bierze drugi, do niewidocznego KELNERA)

REGINA-

Dziękuję. Wyglądało nawet, że wierzysz w to co mówisz.

TADEUSZ-

Nie wierzę. Szampan?

REGINA-

Tak Tadeuszu. Zasłużyliśmy na szampana. Oboje. I ty i ja. Mamy rekord. Trzy czwarte miliona widzów w weekend otwarcia. Lepiej niż Pan Tadeusz i Świadek Koronny razem wzięte. Film przekroczy cztery miliony widzów w kinach. Wstrząsnęliśmy rynkiem. Ty nawet nie wiesz, kto dzwonił z gratulacjami. Nie zdajesz sobie sprawy kto chce grać w dwójce.

TADEUSZ-

W czym?

REGINA-

W dwójce, w kontynuacji.

TADEUSZ-

Kto?

REGINA-

Wszyscy, po prostu wszyscy. Błagają o drugi plan, o epizody. Jesteś najlepszy. Możesz pobalować parę dni, ale potem siadasz do kompa i piszesz drugą część.

TADEUSZ-

Regina, nie.

REGINA-

Tadeusz, tak. Złamię twój opór. Nie bój, nie bój. Powiedz tylko ile chcesz. Mów od razu.

TADEUSZ-

Nic nie chcę. Nie napisze drugiej części.

REGINA-

Tadeusz, daj spokój, nie stawiaj się. To nie jest w twoim stylu. Właśnie zostałeś królem komedii romantycznej. Ciesz się.

TADEUSZ-

Cieszę się.

REGINA-

O idzie twoja muza. Pożegnajcie się, wyjeżdża znów. Masz tu kielonek dla gwiazdy.

(wchodzi MAŁA, podchodzi do TADEUSZA, on podaje jej kieliszek.)

11.

MAŁA-

Dzięki. Muszę wypić, żeby jakoś to znieść z godnością.

TADEUSZ-

Co? Co ty chcesz znieść z godnością? Dziewczyno, masz wielki, wielki sukces. W jednej chwili stałaś się największą gwiazdą w tym kraju.

MAŁA-

Tak. Być może. Ale wiesz, że to nie wszystko. Strasznie nakłamałeś.

TADEUSZ-

Jak to nakłamałem?

MAŁA-

Mówiłeś mi, że ten film jest o nas, o tym, co się wydarzyło. Niby, że ja gram samą siebie.

TADEUSZ-

No tak. Tak się mówi.

MAŁA-

Ja to zagrałam, ale to nie byłam ja. Czasem poznawałam sytuacje, pojedyncze słowa. Ale to nie byłam ja.

TADEUSZ-

Trudno, widocznie mój talent jest zbyt krótki.

MAŁA-

Żenująca kokieteria. Wszystko zmieniłeś. Wszystko nie tak było.

TADEUSZ-

Oczywiście. Przecież musiałem dodać happy end. Szczęśliwe zakończenie.

MAŁA-

Wiem, co znaczy happy end.

TADEUSZ-

W filmie pokazałem, że się schodzimy. To musiałem też zmienić twoją postać.

MAŁA-

Właśnie. I zmieniłeś.

TADEUSZ-

Zostawiłem, że jesteś postrzelona, inteligentna i piękna. Dodałem tylko jedno.

MAŁA-

Właśnie. Co dodałeś?

TADEUSZ-

Że bardzo mnie kochasz. Rozstajesz się ze mną w chwili słabości. Ale potem dociera do ciebie, że jestem mężczyzną twojego życia. I wracasz do mnie. Głupio o tym mówić. Umówmy się, że to była fikcja. Zresztą film już jest skończony, żyje własnym życiem.

MAŁA-

To nie była fikcja. Naprawdę cię bardzo kochałam.

TADEUSZ-

Mhm. Miło, że o tym wspominasz.

MAŁA-

Chciałam, żebyś przyjechał do Londynu, żebyś mi zrobił awanturę. Chciałam dowiedzieć się, że tobie też zależy. Chciałam to wiedzieć. I po to przysyłałam, te kretyńskie maile. Tylko po to. Prowokowałam cię.

TADEUSZ-

Słucham?

MAŁA-

Byłam gotowa na wszystko. Ale chciałam, żebyś o mnie zawalczył. Nie chciałam, żebyś dostał mnie za darmo. Wszystko.

(Przez scenę przebiegają roztańczeni REGINA, MARCIN, PIOTR)

REGINA-

Widzicie- pracują nad drugą częścią. Grzeczne dzieciaki.

(Znikają)

TADEUSZ-

Wszystko? Udawałaś brak uczucia, żeby, co?

MAŁA-

Przepraszam, to było idiotycznie głupie. Jadę z powrotem. Dostałam rolę w Bondzie.

TADEUSZ-

Słucham?

MAŁA-

Dostałam rolę w Bondzie.

TADEUSZ-

Żartujesz.

MAŁA-

Nie. Naprawdę. Casting wygrała taka dziewczyna z Bratysławy, chodzi o rolę czeskiej ekolożki, obrończyni środowiska naturalnego. Ale ta Słowaczka zaciążyła. I zdecydowali się na mnie. Podobno on sam. Zdecydował.

TADEUSZ-

Kto?

MAŁA-

Bond, James Bond.

TADEUSZ-

To fantastycznie.

MAŁA-

Tak. Jak będziesz pisał drugą część.

TADEUSZ-

Nie będę. Nie będę pisał drugiej części.

MAŁA-

Będiesz. To jak będziesz pisał drugą część, to może przedtem zainteresuj się jak było naprawdę.

TADEUSZ-

Tak było naprawdę.

MAŁA-

Albo po prostu, nie pisz więcej o nas.

TADEUSZ-

Nie zamierzam.

MAŁA-

Tak byłoby najlepiej. Cześć.

(Całuje go w policzek, wychodzi.)

12.

(Wysoko pojawia się MARCIN, czyta przez mikrofon z otwartej książki)

MARCIN-

Miłość niecierpliwa jest. Miłość patrzy swego. Miłość zazdrości. Miłość szuka poklasku. Przynosi cierpienie. I choćbym mówił językami ludów a miłości bym nie miał byłbym jako miedz...

(Na dole orszak. MUNDIAL prowadzi dostojnie STEFANIĘ, ona niesie wiązankę kwiatów, za nimi kroczą, unosząc jej welon REGINA i TADEUSZ. STEFANIA ma tylko welon, żadnych innych atrybutów. Gra Mendelsohn.)

MARCIN-

To nie jest ten tekst. Nie mogę znaleźć właściwego.

TADEUSZ-

Nie ma już oryginałów. Jest tylko pastisz i parodia.

PIOTR-

I o to chodzi.

MUNDIAL-

Nieważne panie Marcinie. **Ludzie nie słuchają słów.** Nie ważne co, ważne jak. Prosimy do nas.

STEFANIA-

Prosimy. Do nas.

13

(stół, na stole kieliszki, kwiaty w wazonie, obrus. Karafka z wódką. Puste talerze. Nikt niczego nie je nie pije. Mężczyźni sięgają po karafkę, uprzejmie ja sobie podają. Wręcz sobie nią salutują. Co chwila ktoś dzwoni w kieliszek łyżeczką. Jest upojnie. Wazon z kwiatami wędruje z rąk do rąk. Wraca na stół.)

MUNDIAL-

To jest dziwne, że nie ma muzyki.

STEFANIA-

Nie grają.

MUNDIAL-

Całe moje życie było niewesołe, bez muzyki. To, chociaż dziś bym sobie posłuchał. Młodzi jesteście, bawcie się.

TADEUSZ-

Słusznie. Przypominam, że wszyscy mają obowiązek dobrze się bawić. I to cały czas. Zdrowie młodej pary po raz pierwszy!

WSZYSCY-

Zdrowie.

(dołącza MAŁA, wita się ze wszystkimi.)

MAŁA-

Przepraszam za spóźnienie. Za to jestem prosto z lotniska.

MUNDIAL-

Zapraszamy, zapraszamy serdecznie, pani Marianno. Proszę się częstować, czym chata bogata. Co teraz?

STEFANIA-

Radosna nowina, a właściwie nowiny dwie.

MUNDIAL-

Właśnie. Teraz gdy jesteśmy w komplecie, pora najwyższa oznajmić państwu dobrą nowinę. Radosną nowinę a nawet nowiny dwie. Najpierw wszelako, wypijmy zdrowie szanownych gości.

WSZYSCY-

Dziękujemy.

MARCIN-

Chętnie usłyszymy dobre nowiny.

STEFANIA-

Mimo zawartego właśnie małżeństwa nie przestanę pracować. Dalej będę u wszystkich państwa sprzątać.

MUNDIAL-

Powiem otwarcie, byłem przeciw. Przecież moje ręczuchy słodkie już się tyle w tym pracowitym życiu natyrały.

STEFANIA-

Także, kto z państwa będzie chciał, to dalej będę u niego sprzątać. I nie podniosę wam opłat, chociaż mało kto może o sobie powiedzieć, że u niego sprząta pani profesorowa.

PIOTR-

Mało kto! Mało!

REGINA-

Nie mogła nas pani, pani Stefanio zostawić na pastwę Ukrainek, które przecież przychodzą i odchodzą.

WSZYSCY-

Gorzko! Gorzko!

(MUNDIAL całuje STEFANIĘ, oklaski. Ktoś intonuje „Sto lat”. Piotr stuka w kieliszek. Zapada cisza. PIOTR podnosi się.)

PIOTR-

Miały być dwie nowiny. A może się przestyszeliśmy? Cieszę się, że pani profesorowa nie usunie się z zawodu. Ale chciałbym usłyszeć także drugą nowinę. Chyba wszyscy chcemy.

(MUNDIAL wstaje, daje znak PIOTROWI)

MUNDIAL-

Piotr, usiądź z łaski swojej. W rzeczy samej, winniśmy jeszcze państwu drugą nowinę. Otóż mówi się, że przykład idzie z góry.

MARCIN-

Ryba psuje się od głowy.

MUNDIAL-

Słusznie, ale niedokładnie to mam na myśli. Otóż mówi się także – jaki ojciec taki syn. Syn idzie w ślady ojca. Zawsze, Tadeusz, mój chłopcze, liczyłem, że pójdiesz moją drogą. Nie poszedłeś.

TADEUSZ-

Nie poszedłem.

MUNDIAL-

Ale na koniec, przynajmniej w jednym mnie naśladujesz. Kiedy ja się żenię, także ty postanowiłeś ustatkować się, związać z kobietą. I to na zawsze. Świętym węzłem małżeńskim.

MARCIN-

No brawo. Taziu. Brawo. Po prostu.

MUNDIAL-

Innymi słowy, mam zaszczyt, w imieniu własnym a także świętej pamięci matki Tadeusza, będąc do tego upoważniony przez nieobecnych niestety rodziców wybranki serca mojego syna ogłosić zaręczyny. Mój syn Tadeusz poprosił o rękę tu obecnej panny Reginy. I został przyjęty.

MARCIN-

Brawo!

(MAŁA na boku podchodzi do PIOTRA. Konfidencko)

MAŁA-

Piotr! Chyba nie tak miało być! Czy wszystko stracone?

STEFANIA-

I ja jestem szczęśliwa. Może wkrótce będziemy bawić wnuki.

MAŁA-

Piotr, to chwila stanowcza, dla ciebie.

MUNDIAL-

Pozostałych państwa również namawiamy, moja małżonka i ja. Łączcie się. Nie dzielcie się, ale się łączcie. Kochajcie się i łączcie. Bo cóż może być lepszego niż znaleźć swoją połówkę, w sensie drugą połówkę tego samego jabłka. Cóż lepszego niż odpowiedzieć miłością na miłość. Cóż może być lepszego niż dawać siebie i brać drugiego człowieka?

PIOTR-

Nie zgadzam się.

(PIOTR obónóz wskakuje na stół, zrzuca marynarkę, rozgląda się)

TADEUSZ-

Piotr? Co jest? Może jednak zejdziesz?

PIOTR-

Nie zgadzam się.

MUNDIAL-

Piotr, nie zgadzasz się? Ale powiedz konkretnie. Z którym fragmentem mojej wypowiedzi się nie zgadzasz?

PIOTR-

Ależ skąd, profesorze. Mówił pan bardzo pięknie i przekonująco. Zgadzam się, ze wszystkim, co pan był łaskaw zapodać.

TADEUSZ-

Piotr, kurwa mać, to jest wesele mojego ojca. Stoisz w butach na stole. Zejdz.

PIOTR-

O przepraszam.

(zeskakuje)

PIOTR-

Panie wybaczą i pan panie profesorze. Poniosło mnie. Miłość mnie poniosła. Prawdziwa miłość.

TADEUSZ-

Do czegoś zmierzasz, bo może niepotrzebnie absorbujesz naszą uwagę.

PIOTR-

Pańskie słowa, panie profesorze przypomniały mi, że od lat trawi mnie ogień miłości. I dlatego nie zgadzam się na wasze małżeństwo. Kocham Reginę. Co gorsza, jestem pewien jej wzajemności.

TADEUSZ-

Wygłupiasz się. Piotr. Nie mów nic, czego moglibyśmy wszyscy potem żałować. Albo niektórzy z nas.

PIOTR-

Regina, pamiętasz jak było z nami. Kochaliśmy się, miłością prawdziwą.

TADEUSZ-

Regina ty byłaś z nim kiedyś? Z nim?

REGINA-

Byłam, myślałam, że wiesz.

MARCIN-

Ale jaja.

PIOTR-

Nie było w naszym domu przemocy czy tak niszczycielskiej dla związku rutyny. Poza tym nieszczęsnym wypadkiem. Jednym jedynym.

TADEUSZ-

Mieliście razem jakiś wypadek?

PIOTR-

Rzuciłem w ciebie mokrą skarpetką. I to tak nieszczęśliwie, że trafiłem cię w twarz.

TADEUSZ-

To byłeś ty?

PIOTR-

Tak, ja.

TADEUSZ-

Nie...

MARCIN-

To był on? Dlaczego mi nie powiedziałaś? Regina?!

REGINA-

Jakie to ma teraz znaczenie?

PIOTR-

Regina, kochasz tylko mnie. Ja to wiem. Oboje to wiemy. To dla mnie zostałam producentką filmową. Dla mnie starasz się o pieniądze na kolejne projekty.

REGINA-

Piotr...

TADEUSZ-

Regina... Co miało znaczyć to Piotr?

REGINA-

Nic. Zupełnie nic.

TADEUSZ-

Mam nadzieję. Ojciec wróć do przerwanej wątku. O tych zaręczynach i tak dalej.

MUNDIAL-

Już mogę?

REGINA-

Nie, profesorze, proszę nie mówić już ani słowa.

TADEUSZ-

Regina, może trochę jaśniej.

REGINA-

Tak jaśniej- to on ma rację. Tadeusz. Piotr ma słusznego.

TADEUSZ-

Słucham?

REGINA-

Piotr ma rację. To jego kocham.

TADEUSZ-

Co?!

PIOTR-

Nie chciałem tego, ale przepowiednia sama się spełniła. **To ja wygrywam całą pulę. Jestem pozytywnym bohaterem tej komedii. Tobie przypadła romantyczna rola frajera pompki.** Trudno.

REGINA-

Tadeusz, daj spokój. Unieszczęśliwili byśmy się tylko nawzajem.

TADEUSZ-

Rzucił w ciebie mokrą skarpetkę.

PIOTR-

Chciałem sobie potem obciąć rękę.

TADEUSZ-

Trzeba było. Siekierą trach. Ma niebieskawe, blado-sine łydki.

PIOTR-

Nikt nie jest doskonały.

REGINA-

Tadeusz, przykro mi. Ale on ma rację. Kiedy profesor mówił o połówkach tego samego jabłka zrozumiałam że nie mówi o nas. Tylko o nas. O Piotrze i o mnie.

TADEUSZ-

Oglądali państwo najkrótsze zaręczyny w dziejach. Cudownie.

REGINA-

Może w tej sytuacji zatańczysz jednak z Marianką? Zagrała w Bondzie. Bardzo jej się podobasz.

MAŁA-

Bez łaski.

MARCIN-

Ty! Ty rzuciłeś w kobietę mokra skarpetką. W życiu u ciebie więcej nie zagram.

PIOTR-

Bez łaski.

MARCIN-

Poza tym nie trzymasz dynamiki scen. Montujesz jak za króla Ćwiczka. Tadeusz, jestem z tobą, brachu.

TADEUSZ-

Nie ma muzyki.

STEFANIA-

W ogóle tak jakoś wszyscy dziwnie posmutnieli. Tadzik, może ty nam zaśpiewaj.

TADEUSZ-

Słucham? Ja przecież nawet w chórze szkolnym nie byłem.

STEFANIA-

Twój ojciec pięknie śpiewa. To jest dziedziczne. Nie wypada, żeby on na własnym weselu... Zaśpiewaj, tę piękną piosenkę z waszego filmu. Tę o baloniku.

TADEUSZ-

Nie, tylko nie to.

STEFANIA-

Zaśpiewaj, o baloniku. Taki piękny tekst napisałeś a teraz się wstydzisz? Do czego to podobne?

TADEUSZ-

To nie ja napisałem, to kolega.

(wskazuje MARCINA, który kłania się)

MARCIN-

Dziękuję za dobre słowo łaskawej pani. Ale oczywiście, jako pisarz nie mogę się równać z Tadeuszem. Kudy mnie do niego.

MUNDIAL-

Synu. Oceniając sytuację, w której się znalazłeś... dziwną. Trochę, przyznaję dziwną. Myślę, że. Jednym słowem powinienes zachować klasę do końca. Nie może wyjść z ciebie jakiś małostkowy gnojek. Jakaś postać bez formy.

TADEUSZ-

Tato. Wszystko mi się rozsypało. Rozpadło na drobne kawałeczki.

MUNDIAL-

Rzeczywiście, zgadza się. Zmarnowałeś swoje życie. Ale trzymaj fason do końca. Jednym słowem śpiewaj.

TADEUSZ-

Nawet nie znam tekstu.

MARCIN-

Zawsze do usług.

(podaje mu kartkę i mikrofon)

TADEUSZ-

No tak. Właściwie, dlaczego nie.

PIOTR-

Poprosimy muzykę. Muzyka!

TADEUSZ-

Dlaczego nie. Proszę. Bardzo.

(gra muzyka, TADEUSZ zaczyna śpiewać)

TADEUSZ-

Na wszystkie smutki, na wszystkie łyzy
prawdziwa miłość pomoże ci.
Na wszystkie mokre rodzaje dżdzy
Prawdziwa miłość pomoże ci.

*(REGINA i PIOTR schodzą ze sceny, za nimi STEFANIA i MUNDIAL, tanecznym krokiem.
MAŁA podchodzi do MARCINA)*

MAŁA-

Słuchaj, ty to napisałeś? To ty jesteś zupełnie...

MARCIN-

Nienormalny?

MAŁA-

Nie. Wyjątkowy.

MARCIN-

Tak myślisz? Czego się napijesz?

(biorą się za ręce, wychodzą.)

TADEUSZ –

Miałem balonik jak ze snu
On chodził ze mną i tam i tu
Aż mnie dogonił chuligan zły
Balonik pociął żyłką mi

Na wszystkie smutki, na wszystkie łąy
prawdziwa miłość pomoże ci.
Na wszystkie mokre rodzaje dżdzy
Prawdziwa miłość pomoże ci.

CHÓR-

Miał kiedyś kasy, jak lodu
Najszybsze laski, koleśi stu.
Zostaw kolegów i lasek rój
Prawdziwa miłość- o nią tocz bój

Na wszystkie smutki, na wszystkie łąy
prawdziwa miłość pomoże ci.
Na wszystkie mokre rodzaje dżdzy
Prawdziwa miłość pomoże ci.

(Kłania się. To początek ukłonów, a więc koniec sztuki)

Wiersz TS Eliota w przekładzie Czesława Miłosza.
Dialog węgierski- Agnieszka Dębicka- Mamak.

KONIEC